JTT COMPUTER
JTT Computer S.A.
Przedstawicielstwo na Litwie
tel./fax +(370 2) 722 777
tel. +(370 2) 768 923
Jedna z największych firm komputerowych w Europie
JUŻ NA LITWIE !!!
ADAX PERSONAL COMPUTER

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII

Rok VIII, nr 14 (195) Wilno, 15-31 lipca 1997 cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

Bł. Jerzy Matulewicz — duszpasterz wielu narodów 1 2
Historia — lipiec 1944 — Operacja "Ostra Brama" 3
Zagadkowa śmierć Iwana D. Czerniachowskiego 3 5
Na turystycznym szlaku — Mierzeja Kurońska 4 5
600-lecie osadnictwa Tatarów i Karaimów 6
Japoński szlak z litewskiej pułapki 7
Sylwetki naukowców — prof. Tadeusz Zieliński 7
Litwa w wykładach paryskich Mickiewicza 8

Z tygodnia na tydzień

❖ Prezydent Algirdas Brazauskas zadowolony jest z decyzji NATO dotyczącej przyjęcia Polski, Węgier i Czech i uważa, że na kolejnym etapie wejdą doń kraje bałtyckie, wraz z Litwą.

❖ Vytautas Landsbergis określił decyzję NATO o nieprzyjęciu Litwy i innych krajów okupowanych przez b. ZSRR do paktu jako "jeden z paradoksów najnowszej historii Europy".

❖ 2 lipca w gmachu sejmu RL obradowała sesja założycielska Zgromadzenia Poselskiego Sejmów RL i RP, powołanego z inicjatywy Landsbergisa. 20-osobowym grupom parlamentarzystów dwóch krajów przewodniczyli Olga Krzyżanowska i Mečys Laurinkus. W zgromadzeniu, mającym rozpatrywać ważne kwestie polsko-litewskie nie znalazło się przedstawiciela Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, jedynej partii reprezentującej interesy Polaków (dwóch weszło do Zgromadzenia od partii litewskich).

❖ 13 lipca w Wilnie przebywała sekretarz stanu USA Madeleine Albright, która spotkała się z przewódcami RL.

❖ Litwa nie potrzebuje *"mesjasza z nieba"* — powiedział o Valdasie Adamkusie, działaczu litewskim z USA kandydacie na urząd prezydenta RL, poseł Kazys Bobelis, również wywodzący się z emigracji i kandydujący na ten urząd.

❖ 1 lipca prezydent USA Bill Clinton mianował Keitha C. Smitha nowym ambasadorem na Litwie. Dotychczas pełnił on funkcje dyplomatyczne w Meksyku, Ekwadorze, Wenezueli, na Węgrzech, w Norwegii i Estonii.

❖ W czerwcu oficjalne zapasy Banku Litewskiego osiągnęły rekordową wartość wysokości 939,6 mln USD. Wartość złota oceniono na 62,1 mln USD.

❖ Przewodniczący Zarządu Banku Litewskiego Reinoldijus Šarkinas uznał swą winę w przydzieleniu zbankrutowanemu bankowi "Tauras" pożyczki wysokości 70 mln ecu. *"Jeżeli od tego będzie lżej"*, prezes pomyśli o swej dymisji...

❖ Litwa zaprzestała eksportu energii elektrycznej. Od wiosny jej odbiorcą przestała być Łotwa i Ukraina, zaś od 1 lipca, z powodu cen wycofała się Białoruś, która importowała 69% całości eksportu (21,4% wyprodukowanej na Litwie energii elektrycznej).

❖ W ciągu ostatniego półrocza Litwa importowała o 2,5% więcej gazu ziemnego.

❖ Przewódcy Litwy, działacze polityczni i społeczni wyrażają ubolewanie z powodu tragicznych skutków powodzi w Polsce. Radio"Znad Wilii" ogłosiło akcję pomocy powodzianom. Pieniądze można wpłacać: *Vilniaus bankas, Vilniaus filialas — konto litowe 125467589 i walutowe — 57088865.*

❖ Rząd udzielił pomocy humanitarnej wysokości 500 tys. litów mieszkańcom rejonów mińskiego i brzeskiego, którzy ucierpieli z powodu huraganu.

❖ Marija Danguolė Mrazauskienė, prezeska Stowarzyszenia Przyszłych Bezdomnych, żąda od V. Landsbergisa publicznych przeprosin z powodu znieważenia jej honoru. Drogą sądową ma ona zamiar domagać się unieważnienia zakazującego jej wstępu do budynku Sejmu.

❖ Na początku lipca odbył się IX Sejm Światowej Wspólnoty Litwinów. Rząd zatwierdził program wspierania wspólnot litewskich w latach 1998-2000. Co roku na icn potrzeby zamierza się przeznaczać ok. 1 mln USD.

❖ 6 lipca, w czasie zamknięcia II Igrzysk Bałtyckich, w Wilnie mistrz świata i Europy w akrobatyce lotniczej Jurgis Kairys dokonał dwóch przelotów pod mostem dla pieszych na Wilii na wysokości 9 m.

❖ W mieszkaniu-muzeum Mickiewicza odbyła się promocja książki "Przechadzki po Wilnie. Zarzecze. Cmentarz Bernardyński" autorstwa Audronė Kasperavičienė i Jerzego Surwiłły.

❖ Nie wiemy, ilu absolwentów szkół polskich dostanie się w tym roku na studia wyższe, w roku ub. spośród 420 maturzystów Polaków 40,7% wstąpiło na studia wyższe, zaś 27% kontynuowało naukę w zawodowych szkołach średnich. Jest to wskaźnik wyższy od średniej na Litwie.

❖ Do szkoły Wileńskiej im. Sz. Konarskiego z Wrocławia dotarł dar w postaci dachówki ceramicznej wartości 40 tys.zł, niezbędnej przy remoncie szkoły.

A.P.

Tatarzy z Wileńszczyzny pamiętają o swoim rodowodzie.(Artykuł o kapelanach muzułmyńskich w Wojsku Polskim patrz na str.6)

Fot. **Jerzy Karpowicz**

Patriotyzm a uniwersalizm chrześcijański

Bł. Jerzy Matulaitis-Matulewicz

Ks. Vaclovas Aliulis MIC

Na XXX Światowy Dzień Pokoju, 1 stycznia 1997 roku, Papież Jan Paweł II ogłosił Orędzie do wiernych i każdego człowieka dobrej woli pod hasłem: "Przebacz, a zaznasz pokoju!". Tę doniosłą perspektywę pojednania przez wzajemne przebaczenie widzimy wcieloną w osobie wielkiego Duszpasterza naszych sąsiedzkich narodów — polskiego, litewskiego i białoruskiego, biskupa wileńskiego (1918-1925), potem wizytatora apostolskiego na Litwie (1925-1927), beatyfikowanego 10 lat temu, ku wspólnej radości społeczeństwa katolickiego na Litwie, w Polsce i na Białorusi. Był bowiem, jeżeli można tak się wyrazić, patriotą uniwersalnym: patriotą tego narodu, z którego pochodził, i patriotą każdego kraju, do którego bywał posłany przez Bożą Opatrzność.

Młody entuzjasta

Akurat 100 lat temu, 1897 r., młody subdiakon Jerzy-Jurgis do przyjaciela dzieciństwa i lat gimnazjalnych Vincasa Šlekysa, który uciekł do Stanów Zjednoczonych, ścigany przez władze carskie, napisał rzewny list. W nim wspomina o ostatnich, spędzonych razem dwa lata temu wakacjach koło Mariampola, kiedy to razem marzyli, jak będą służyli rodzimej Litwie, która miała się odrodzić, *"gdzie cichy Niemen, gdzie Dźwina, gdzie Wilia płynie, gdzie Kowno i Wilno, i gdzie nasi bracia na Litwie harują i nędzę znoszą"*.

W tym samym, 1897 r., napisał obszerny artykuł, który można nazwać studium na temat patriotyzmu kapłana, pt. "Kilka słów do naszych młodych kapłanów". Pisał:

"Tak to jest zarządzone od Boga, że ludzie dzielą się na narody. Narody istnieją na świecie de iure naturae (na podstawie prawa naturalnego). Kościół zaś nigdy nie podnosi ręki przeciwko naturze człowieka, tylko ją doskonali, uświęca i do Boga podnosi. Nie wolno więc niszczyć narodów". I dalej:

"Co to jest ojczyzna? Czy tylko ta ziemia, gdzieśmy na ten świat przyszli i gdzie po śmierci nasze kości spoczywać będą? Nie, bo najważniejsze są jej bogactwa duchowe, jej prawdy, obyczaje, podania i ta mowa, której matka nas nauczyła, i ci bracia, pośród których żyjemy, i wiara katolicka, którą nam przodkowie po sobie zostawili. Czy może chrześcijanin miłować ojczyznę? Nie tylko może, lecz powinien, bo Pan Bóg ją wszczepił ludziom do serca, a Chrystus jej nie odrzucił, lecz ją słowem i przykładem potwierdził. A więc, jeśli miłość ojczyzny jest cnotą, przykazaniem, to kapłan powinien miłować ojczyznę, tylko musi sam dbać, ażeby ta miłość była święta. Miłość do swojej ojczyzny nie oznacza nienawiści do innych narodów, a kościół nie jest miejscem do spekulacji dążeniami politycznymi".

W tym samym studium — sprzed stu lat, a jakże aktualnym — młody entuzjasta Jerzy-Jurgis przytacza dowody za tym, że kapłan powinien głosić słowo Boże w ojczystym języku słuchaczy, a nie w tym, który jemu jest bliższy, bo Kościół jest uniwersalny, jest opiekunem wszystkich narodów. Zachęca do używania i pielęgnowania ojczystego języka, bo *"język jest tym dla narodu, czym krew dla ciała ludzkiego. Wypuść zeń krew i człowiek umiera, pozbaw naród języka — i nie ma narodu"*.

Występując przeciwko planom imperium rosyjskiego, aby pociągnąć ludność do prawosławia i zrusyfikować, sprzeciwia się także polonizacji, do której skłaniała się część duchowieństwa. Pisze tedy do współbraci Litwinów: *"Czas już nam zaniechać tych snów i marzeń polskich. Bądźmy raczej tymi, jakimi Pan Bóg nas stworzył. Chlebuszek litewski jemy, nie wstydźmy się i po litewsku rozmawiać"*. Wzywa do tego, ażeby nie niszczyć ideałów własnego narodu, ale je ochrzcić, uświęcić i pielęgnować w taki sposób, ażeby z tego wynikała chwała dla Boga i pożytek dla ludzi.

Dojrzały działacz

Głęboki sens patriotyzmu o charakterze chrześcijańskim, uniwersalnym dojrzewał w tym wybitnym człowieku z latami. Kilka tygodni po jego śmierci tak wspominał o nim kolega ze studiów, biskup podlaski Henryk Przeździecki:

"W roku 1893 do Seminarium Duchownego w Warszawie przybyli na pierwszy kurs teologiczny dwaj alumni z rozpędzonego przez rząd rosyjski Seminarium Duchownego w Kielcach. Jednym z nich był Jerzy Matulewicz. Od pierwszej chwili uderzyła nas, alumnów, niezwykła inteligencja, nadzwyczajne zdolności, wyrobienie duchowe nowego kolegi. Od razu zajął on wśród nas pierwsze miejsce. Cichy, nadzwyczaj pracowity, usłużny, płonący ogniem miłości Boga, zdobył nasze serca. Wiedzieliśmy, że jest Litwinem. Szanowaliśmy w nim jego uczucia narodowe, a on szanował nasze. My w nim Litwę, a on w nas Polskę

(Dokończenie na s. 2)

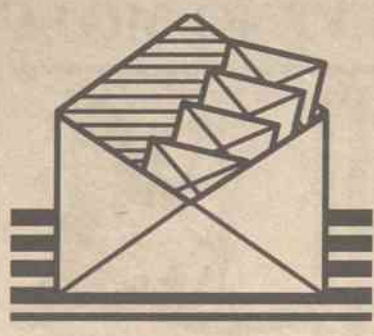

Książki po polsku

Uważnie czytam zapowiedzi nowych pozycji książkowych. Z przyjemnością odnotowuję coraz większą aktywność Polaków, szczególnie, jeśli chodzi o autorów z Wilna. To bardzo dobrze, że o sprawach wileńskich ukazują się wreszcie prace ludzi tu zamieszkałych, bezpośrednich świadków i uczestników wielu wydarzeń. Dzięki temu wydawane pozycje noszą również charakter dokumentu.

Myślę, że korzyść byłaby bardzo wielka, gdyby tłumaczono na język polski więcej pozycji książkowych z litewskiego — na pewno taki sukces miałyby monografie Vladasa Drémy, szczególnie "Dingęs Vilnius" ("Wilno, którego nie ma") oraz wydany ostatnio album "Kanutas Ruseckas" ("Kanuty Rusiecki"). Być może wynikłyby polemiki, ale o to właśnie chodzi, że dla dobra dociekań naukowych, są czasem potrzebne różne punkty widzenia. Ponadto chyba powinni górę wziąć i aspekt komercyjny, ponieważ Polska posiada dość prężny rynek książki — i niektóre pozycje, przede wszystkim albumowe, dotyczące historii, miałyby całkiem niemałe wzięcie. Rozumiem, iż przekłady książek bywają dość kosztowne — w tym wypadku znacznie ułatwiłyby sprawę komentarze i streszczenia po polsku, chociażby tak lakoniczne i czytelne, jak we wspomnianym albumie "Kanuty Rusiecki".

Wincenty Siwicki
Kołobrzeg, Polska

Szanowny Panie Redaktorze,

Cieszę się z kontaktu z Redakcją — może on zaowocować wieloma ciekawymi, ważnymi inicjatywami i projektami — jest dobry klimat i możliwości działania. Są szanse na wymianę małych grup młodzieży muzycznej między Gdańskiem a Wilnem (obaj dyrektorzy szkół muzycznych — p. Kondrotas w Wilnie i p. Rymarz w Gdańsku) zaakceptowali ten projekt. Będę to pilnować, mając nadzieję, że w Wilnie są także jacyś młodzi polscy skrzypkowie, których warto pokazywać w Gdańsku.

Myślę, że nasz kontakt może mieć szersze reperkusje — teraz przygotowujemy recital "Gdańskie odkrycia muzyczne" pod patronatem prezydenta Gdańska i wielu pism. Ten koncert będzie pokazany w wielu miastach europejskich w przyszłym sezonie. Być może przyczyni się on także do popularyzacji Pańskiego dwutygodnika. Do tej sprawy wrócę, jak zrobimy recital w pełnym kształcie.

Serdecznie Pana pozdrawiam.

Wiesław Nowicki
Gdańsk, Polska

* * *

Ostatnie numery "Znad Wilii" robią dobre wrażenie. Jest to pismo z prawdziwego zdarzenia. Oby tak dalej i więcej urozmaiconych artykułów! Poziom już jest, czytelnicy oczekiwaliby na większą objętość — choć to zależy — wiadomo — od posiadanych środków.

Wciąż mi brak autorów litewskich. Z zainteresowaniem przeczytałbym o Piwowskim i jego potomkach (też malarz, dobry — może warto mu zorganizować wystawę w Waszej Galerii).

Andrzej Piwowski
Essen, Niemcy

Bł. Jerzy Matulaitis-Matulewicz

(Początek na s. 1)

miłował, obydwie wspólnie cierpiące, wspólnie gnębione".

Miłował Polskę nie tylko przez szlachetny stosunek do kolegów, ale jeszcze wyraźniej przed oddanie się w służbę dla dobra jej społeczeństwa i jej przyszłości — młodzieży. Organizował robotników chrześcijańskich i wydawał dla nich gazetę "Pracownik polski". Prowadził kursy społeczne, opracował podstawy statutu Chrześcijańskiej Demokracji. Nieraz powraca do mnie myśl, że Polska chyba o wiele więcej by wygrała, szczególnie co do stosunków z sąsiadami i co do zdrowego ducha katolickiego, gdyby chętniej sobie przyswoiła ideały Chrześcijańskiej Demokracji niż cieszącej się wątpliwą sławą Narodowej Demokracji.

Na początku pierwszej wojny światowej ks. profesor Jerzy-Jurgis utknął w Warszawie. Nie ma możności powrotu ani do Szwajcarii, gdzie ma zorganizowany tajny nowicjat odnowionego przez siebie Zgromadzenia Marianów, ani na Litwę, do Mariampola, Kowna czy Wilna. Co robić? Siedzieć i czekać na lepsze czasy? Broń, Boże! Organizuje gałąź — placówkę mariańską w Warszawie na Bielanach, a przyjmuje na swoje barki troskę o dom opieki nad sierotami wojny. Nieważne, czy to Polak mały, którego znakiem Orzeł Biały, czy ktoś inny, choćby Cyganiuk znędzniały. Sam żebruje i ciągnie wózek z produktami dla dziatwy miasta, do którego znienacka trafił...

Gdy po raz pierwszy, w 1917 roku, mógł odbyć się zjazd prefektów (kapelanów) szkolnych z całej Polski, jednogłośnie wybrano ks. Jurgisa na przewodniczącego. Znana była jego praca 10-15 lat temu w Warszawie, w żeńskiej szkole średniej, prowadzonej przez hrabiankę Cecylię Plater-Zyberkówną i w ruchu katolickim studentów warszawskich, z którego wkrótce wyłoniła się grupa "Odrodzenie", odpowiednik litewskich "ateitininków", w szeregach której wychowała się plejada znakomitych świeckich działaczy katolickich o otwartym stylu myślenia i pracy, od profesorów Eugeniusza Jarry, Tadeusza Błażejewicza, Bronisława Zaluskiego aż do prawie nam współczesnych — Stanisława Stommy i koła "Znak".

Później, gdy będzie opracowywać konstytucje odnowionego przez siebie Zgromadzenia Księży Marianów, w jednym z pierwszych paragrafów zapisze:

"(Marianie) wszystkich ludzi bez różnicy niech ogarniają chrześcijańską miłością, usiłując stać się wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa; niech całą duszą oddają się dobru kraju, w którym mieszkają i pracują; niech się nauczą jego języka oraz do jego charakteru i obyczajów roztropnie się stosują, niech wszędzie usiłują stawać się dobrymi i pożytecznymi pracownikami Kościoła i społeczeństwa."

Dla nas, marianów, wielką pobudką, aby stosować się do tych wskazań, jest świadomość, że one były przez tego naszego Ojca wprowadzone w czyn, zanim zostały zapisane. Jak świadczy w swych wspomnieniach prof. Eugeniusz Jarra, w latach 1904-1906 w Warszawie *"zajmował się stale sprawami polskimi, reagując na nie w ten sam sposób, jak my wszyscy z jego otoczenia warszawskiego".*

W węźle napięć narodowych

Stolica Apostolska, episkopat Polski i Litwy, doceniły zalety ks. profesora Jerzego-Jurgisa, i z końcem pierwszej wojny światowej zostaje on mianowany biskupem wileńskim, dokonał ingresu do katedry wileńskiej dn. 8 grudnia 1918 roku i pozostaje na tym stanowisku do sierpnia 1925 r. Okres ciągłych zmian władzy: Niemcy, Litwa, Polska i Rosja bolszewicka po dwa razy na zmianę, znowu Litwa i znowu Polska... Rozpalone niezmiernie uczucia narodowe, stosunki litewsko-polsko-białoruskie napięte do krańcowego stopnia.

Kiedyś, przez cztery wieki, sojusz i unia Polski i Litwy były gwarantem stabilności tej części Europy, choć nie brakowało momen- tów napiętych wewnątrz Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dzięki szlachcie i Kościołowi, kultura polska stawała się coraz bardziej dominującą na Litwie. Owa tendencja nadal trwała i po trzecim rozbiorze (1795), z biegiem czasu stolica Litwy Vilnius stała się mocnym centrum kultury polskiej — Wilnem.

Epitafium arcybiskupa w kościele w Mariampolu

Ruchy odrodzenia narodowego, wyrosłe w centralno-wschodniej Europie około połowy XIX wieku, nie ominęły także Litwy. Powstał wielki dylemat dla Litwinów, świadomych swojej tożsamości: bronić się przed rusyfikacją razem z Polakami, bronić się też przed dalszą polonizacją, która niosła w sobie niebezpieczeństwo zniknięcia naszego narodu z mapy narodów świata. Odradzające się w latach 1918-1920, jako niepodległe państwa, Litwa i Polska z równą siłą rościły pretensje do Wilna: jedno z racji historycznych, drugie — z racji kulturowych.

Biskup Jerzy-Jurgis z przekonania pragnął być ponad podziałami narodowymi nie w sensie niwelacji samoistności narodowych, a w sensie ich równouprawnienia w państwie i społeczeństwie, mając na względzie ich dobro duchowe i rozwój kulturowy. On sam równie dobrze się czuł i jak Matulaitis, i jak Matulewicz; niestety, wpływowe warstwy endeckie, jak on sam to określił, nigdy mu nie wybaczyły jego *"grzechu pierworodnego"*, tj. jego litewskiego pochodzenia, jak też tego, że nie zgodził się i nie powinien był jako biskup służyć ich dążeniom.

Pasterz zraniony, przebaczający

Prosty lud Wileńszczyzny odczuwał, że ma Pasterza według serca Bożego: pobożnego, sprawiedliwego i miłosiernego. Dowodów nie brakowało. Otrzymaną pomoc charytatywną kazał rozdawać wszystkim potrzebującym, bez różnicy narodowości i, co wtedy było prawdziwym nowum, także bez różnicy religii: nie wyłączał z kręgu dobroczynności kościelnej także rodzin zbiegłych czerwonarmistów po zwycięstwie Polski nad Sowietami. Zaraz po jego śmierci pismo żydowskie "Idisze Sztimme" (wychodzące w Kownie) dało świadectwo następujące:

"Wiele razy w Wilnie udawały się do niego delegacje żydowskie, które zawsze dobrze przyjmował i spełniał ich prośby. Po zajęciu Wilna przez Żeligowskiego Biskup zażądał od księży, aby przeciwstawiali się wybrykom antysemickim".

Część inteligencji i kleru polskiego uznawała i ceniła świątobliwego Biskupa, ale szowiniści polscy nie przebierali w środkach w swoim dążeniu, żeby jak najprędzej usunąć go z Wilna. Skargi do nuncjusza, napady w prasie, nawet obelgi na ulicy. Ks. Jan Sobczyk relacjonuje taki obrazek z 1923 roku, jak to opowiedział mu jeden z jego uczniów, młody Polak:

"Przechodziłem właśnie ulicą, gdy ks. Biskup jechał powozem do Ostrej Bramy. Za nim biegli ulicznicy, rzucając błotem i kamieniami, z wrzaskiem: "Polakożerca, polakożerca". Biskup siedział i jechał spokojnie i tylko w oczach było tyle wyrzutu, że pomyślałem sobie: nie, ten człowiek nie może być winien. Mówię księdzu — opowiada dalej — to było okropne. Ksiądz nieraz mówił mi o ks. Biskupie. Myślałem sobie jednak tak i tak, nie byłem pewny, ale wtedy przekonałem się sam".

Drugi barwny fakt ze wspomnień ks. Krikščiukaitisa:

"Podczas jednej uroczystości uniwersyteckiej Biskup miał publiczne przemówienie. Parę dni przed tą uroczystością "Dziennik wileński" umieścił "odpowiednią" obrazę Biskupa, sam Obst ten numer wrzucił do biskupiej skrzynki na czasopisma, lecz wrzucając czasopismo zsunął się mu z palca pierścień, zmuszony więc był prosić służącego, aby wyjął mu go. Zrozumiałe jest, że Biskup w swoim przemówieniu nie zrobił żadnej aluzji do tych przykrości, aż ks. Stanisław Maciejewicz wysłuchawszy mowy Biskupa wykrzyknął: "Szalenie wyrobiony charakter".

Po zawarciu konkordatu między rządem Polski a Watykanem w 1925 r. diecezja wileńska miała być podniesiona do rangi archidiecezji metropolitalnej. Było wiadomo, że rząd nie zgodzi się na podniesienie biskupa Matulewicza do rangi metropolity. Wtedy Biskup po cichu wyjechał do Rzymu i złożył na ręce Ojca Świętego rezygnację z rządów diecezją, a w tym samym czasie złożył wizytę ambasadorowi polskiemu, wziął też udział w nabożeństwie dla Polaków odprawionym przez Papieża, zaznaczając przeto, iż nie żywi żadnej urazy wobec narodu i państwa polskiego, że wybacza tym, którzy mu wyrządzili tyle przykrości.

Biskup Jerzy Matulaitis-Matulewicz, ordynariusz diecezji wileńskiej, 1918-1925

"Zło dobrem zwyciężaj"

Nie musiało zabraknąć także ze strony gorących Litwinów niezrozumienia szerokiego, otwartego ducha ich wybitnego rodaka. Już w latach 1911-1913 we Fryburgu szwajcarskim działacze litewscy mieli mu za złe, że w swoim "Domu studiów" (rzeczywiście to był ukryty nowicjat marianów) kształcił razem Litwinów i Polaków, nie wdawał się w waśnie narodowościowe. Gdy pod koniec 1925 roku przybył na Litwę jako Wizytator Apostolski, tam aż wrzało od oburzenia przeciw Watykanowi wobec polskiego konkordatu i włączeniu diecezji wileńskiej w strukturę kościelną Polski. Te nastroje podzielała także superpatriotyczna część kleru.

Ale spokój umysłu i serca, duch zrozumienia i przebaczenia, którego pełen był Arcybiskup Wizytator Jurgis, jak również to zaufanie, jakim cieszył się u ogółu swoich rodaków, sprawiły, że umysły szybko się uspokoiły, zaufanie do Ojca Świętego i Kościoła zostały przywrócone. Wprowadził pokój przez przebaczenie.

Jeszcze piękniejszy, moim zdaniem, sukces odniósł zacny Arcypasterz na polu stosunków litewsko-polskich już po swojej śmierci. Świadectwa zebrane w Polsce, a zatwierdzone przez ś.p. kardynała Stefana Wyszyńskiego walnie przyczyniły się do pomyślnego postępu procesu beatyfikacji Jerzego-Jurgisa. W czasie II Soboru Watykańskiego wszyscy 26 biskupów polskich, uczestników Soboru, wspólnie podpisali prośbę do Papieża Pawła VI o wyniesienie na ołtarze tego, przepraszam, "polakożercy", a ostatecznie uroczystej jego beatyfikacji 28 czerwca 1987 roku dokonał nie kto inny, jak Papież-Polak, Jan Paweł II. Tenże "polski Papież" dn. 24 grudnia 1991 r. dostosował granice administracji kościelnej do granic odrodzonego państwa litewskiego, włączając archidiecezję wileńską z historyczną stolicą Wilnem-Vilniusem w strukturę Kościoła Katolickiego na Litwie.

I czegoż moglibyśmy sobie życzyć, gdyby nie tego, ażeby jak ze strony polskiej, tak z litewskiej, też białoruskiej, zawsze brał górę duch otwarcia się na drugiego człowieka, do drugiego narodu i jego uczucia i jego prawa, umiejętność udzielania i przyjmowania przebaczenia — ten wspaniały chrześcijański duch syna światłych wieśniaków litewskich, wybitnego dostojnika i pokornego zakonnika Jerzego-Jurgisa, błogosławionego Kościoła Katolickiego. Nie przypadkowo grupy ds. kontaktów episkopatów Polski i Litwy od swego pierwszego spotkania dn. 14 lipca 1996 r. w Mariampolu, przy grobie Błogosławionego, obrały go za Patrona swojej działalności.

Ks. Vaclovas Aliulis MIC
wikariusz generalny
Zgromadzenia Księży Marianów,
członek Zespołu ds. Kontaktów
Episkopatów Polskiego
i Litewskiego

Rzym, dn. 16 lutego 1997 r.

(Artykuł, przeznaczony na polsko-litewskie spotkanie w Wigrach, dn. 26-27 czerwca 1997, nieogłoszony z powodu choroby Autora)

ANONS PGA

Eksponują studenci ASP

Taka wystawa została otwarta 15 lipca. Swe prace — obrazy olejne — prezentują studentki Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie: Lilia Miłto (w tym roku robi dyplom) oraz Jolanta Śniczko. Obejrzeć też można malarstwo sztalugowe oraz rysunki Wiolety Sakowicz (ASP w Krakowie), monotypie Iwony Torowin malarstwo olejne Roberta Bluja (ASP w Warszawie) oraz temperę Andrzeja Pszczołowskiego (wydział architektury wnętrz Politechniki Gdańskiej).

Większość prac posiada poziom, który pozwala na siebie zwrócić uwagę — Lilia Miłto od lat pomyślnie wystawia swe prace w PGA, w Polsce, jej obrazy zaprezentowaliśmy w czasie naszej wystawy w Akwizgranie (Achen) w Niemczech. Ciekawe propozycje zawierają obrazy Jolanty Śniczko — mają one w sobie namiastkę ironicznego niby socrealizmu, ciepła retro, kontrastów nowego ze starym. Myślę, że o tej artystce, która stawia pierwsze, udane kroki, jeszcze usłyszymy. Jak usłyszymy zapewne o Wiolecie Sakowicz, która na łamach "Znad Wilii" ma swe okienko z rysunkiem. Również ciekawie zapowiadają się panowie, a szczególnie robi wrażenie malarstwo o dość pokaźnych rozmiarach Roberta Bluja.

W PGA stale zwraca się uwagę na młode pokolenie. Niedawno zaprezentowane zostały prace studentów Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, ostatnio odbyła się wystawa fotogramów Lucyny Kniszewskiej (ASP w Łodzi).

R.M.

* * *

4 lipca wystawa **"Współczesne malarstwo polskie na Wileńszczyźnie"** z siedziby Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie została przeniesiona do Domu Polonii w Pułtusku.

Wielki udział w życzliwym zorganizowaniu tu ekspozycji w pięknej scenerii b. Zamku Biskupów Płockich ma dyrektor tej placówki, dr Grzegorz Russak oraz Jerzy Biliński, dbający o wystrój plastyczny obiektu, w którym chętnie zatrzymują się rodacy i turyści z całego świata. W Domu Polonii zaprezentowano ponad 60 obrazów, które można nabyć.

W następnym numerze poświęcimy więcej miejsca działalności Domu Polonii w Pułtusku, jak też zamieścimy wywiad z G.Russakiem.

Kartki historii — lipiec 1944

OPERACJA "OSTRA BRAMA"

Wileńszczyzna w okresie II wojny światowej przechodziła zmienne i skomplikowane koleje losu. W stosunkowo krótkim czasie wielokrotnie zmieniały się na tym terenie władze okupacyjne. Po 17 września 1939 roku ziemia wileńska znalazła się pod okupacją sowiecką, następnie litewską, sowiecką, niemiecką i ponownie sowiecką. Konfliktom sprzyjała złożona struktura narodowościowa. Na ziemiach tych spotykały się trzy narodowości: Polacy, Litwini i Białorusini oraz partyzantka sowiecka i okupant niemiecki. Dodać należy, iż oprócz Berlina dwa niezależne rządy, polski i sowiecki, uważały się za pełnoprawnego suwerena na tym terenie; przy aspiracjach państwowych i pretensjach terytorialnych Litwinów. W takich okolicznościach musiało dojść do różnorakich konfliktów, zwłaszcza w okresie, gdy siła i broń decydowały niemal o wszystkim.

Rok 1943 był w dziejach polskiej konspiracji momentem przełomowym. W tym okresie wileńska Armia Krajowa przeszła do nowej formy walki z okupantem. Punkt ciężkości coraz wyraźniej przesuwał się z działalności siatki konspiracyjnej na organizowanie oddziałów zbrojnych. Brygady partyzanckie atakowały niewielkie posterunki żandarmerii i policji — niemieckiej, litewskiej i białoruskiej. Zwalczano grasujące w terenie pospolite bandy rabunkowe. Dochodziło też do starć z partyzantką sowiecką.

Wykorzystując walory walki partyzanckiej: zaskoczenie przeciwnika, dużą ruchliwość własnych oddziałów, trudność ich wykrycia ze względu na stosunkowo niewielką liczbę partyzantów, możliwość skoncentrowania całości na wybranym punkcie, zazwyczaj słabiej bronionym przez nieprzyjaciela, oddziały Armii Krajowej mogły odnosić lokalne sukcesy. Ich znaczenie militarne, zwłaszcza w początkowym okresie, było niewielkie. Równie ważny był jednak efekt propagandowy i polityczny działania polskiej siły zbrojnej na Wileńszczyźnie. W akcjach zbrojnych zdobywano broń, amunicję oraz umundurowanie i żywność. Niszczono spisy dostarczanych obowiązkowo kontyngentów, linie telefoniczne, połączenia komunikacyjne (tory), likwidowano konfidentów i w miarę możliwości oddziały nieprzyjaciela. Straty własne były zazwyczaj relatywnie niewielkie. Partyzanci polscy, tak jak i cała działalność AK na Wileńszczyźnie, znajdowali skuteczne oparcie (w różnej formie) u znacznej części mieszkańców tej ziemi.

Rok 1944 przyniósł wyraźne zintensyfikowanie działań dywersyjno-bojowych. W połowie kwietnia z rozkazu komendanta Okręgu Wileńskiego AK, ppłka Aleksandra Krzyżanowskiego (pd. "Wilk"), utworzony został specjalny organ dowodzenia oddziałami partyzanckimi i wydzielono sztab, na czele którego stanął cichociemny, mjr Teodor Cetys (ps. "Sław"). W pierwszych dniach maja członkowie sztabu wyruszyli z Wilna do nowego miejsca postoju w terenie, bezpośrednio przy oddziałach partyzanckich w Dziewieniszkach. W początkach lipca sztab przeniósł się bliżej Wilna, do Wołkorabiszek. W połowie maja z działających w sąsiedztwie brygad partyzanckich utworzono trzy zgrupowania AK.

Aktywność bojowa oddziałów polskich wzmagała się wraz ze zbliżaniem się frontu niemiecko-sowieckiego. W połowie 1944 roku oddziały AK kontrolowały już znaczne obszary wiejskie. W lasach dominowała partyzantka sowiecka. Niemcy utrzymywali kontrolę w większych miejscowościach i miastach oraz na szlakach komunikacyjnych.

W czerwcu 1944 roku komendant główny Armii Krajowej, gen. Tadeusz Komorowski (ps. "Bór"), zaakceptował koncepcję przeprowadzenia w ramach planu "Burza" przez oddziały polskie walki o opanowanie Wilna. Operacja otrzymała kryptonim "Ostra Brama". Wykonanie powierzono całości połączonych sił okręgów: Wileńskiego i Nowogródzkiego AK. Wspierane działaniami od wewnątrz miasta, miały one uderzyć koncentrycznie na Wilno. Zadanie obok celu militarnego miało również wyraźnie polityczny charakter. Połączone oddziały miały zdobyć Wilno i poprzez walkę zadokumentować polskość i nienaruszalność ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej. W przededniu walki o miasto Okręg Wileński liczył 9,1 tys. partyzantów, a Nowogródzki — 5,7 tys. Początkowo uderzenie zaplanowano na 7 lipca. Ostatecznie jednak, wobec szybkich postępów Armii Czerwonej, atak nastąpił w nocy z 6 na 7 lipca. Wymuszone rozwojem sytuacji, przyśpieszenie natarcia o 24 godziny stwarzało szansę zrealizowania zasadniczego elementu planu — samodzielnego uderzenia i opanowania Wilna przed wkroczeniem Armii Czerwonej.

O przyśpieszeniu natarcia nie zdołano już jednak poinformować wszystkich dowódców oddziałów partyzanckich, działających w terenie, nieraz w znacznej odległości od Wilna. W rezultacie natarcie z 6 na 7 lipca podjęto tylko na dwóch kierunkach. Od wschodu uderzyło 1 Zgrupowanie, a od południowego-wschodu 3 Zgrupowanie AK. Liczyły one łącznie około 4,3 tys. żołnierzy. Wewnątrz miasta do walki włączyło się ponadto około 500 żołnierzy AK. Niemiecka załoga Wilna liczyła około 17 tys. dobrze uzbrojonego regularnego wojska, posiadającego m.in. 270 różnego rodzaju dział, 60 czołgów, lotnictwo. Dysproporcja sił była więc znaczna. Nad ranem 7 lipca oddziały AK zmuszone były zaniechać natarcia i wycofać się pod Wilno.

Uderzenie zakończyło się niepowodzeniem. Tego dnia do walki włączyły się wojska sowieckie. O wyniku operacji "Ostra Brama" nie zadecydował brak uprzedniego porozumienia z dowództwem sowieckim, gdyż do żadnych możliwych do przyjęcia dla obu stron uzgodnień nie mogło dojść. O niepowodzeniu zadecydowała przede wszystkim silna i skuteczna obrona niemiecka. O jej sile świadczy fakt, że wojsko 3 Frontu Białoruskiego walczyło o Wilno od 7 do 13 lipca, ponosząc niemałe straty w ludziach i uzbrojeniu.

W bezpośrednim uderzeniu na Wilno nie wzięło m.in. udziału całe 2 Zgrupowanie AK, dowodzone przez mjra Mieczysława Potockiego (ps. "Węgielny"). Podporządkowało się ono faktycznie 277 Dywizji Piechoty gen. Gładyszewa i zostało wciągnięte w walki od 8 do 11 lipca w okolicach Mejszagoły przez Armię Czerwoną z wycofującymi się z Wilna oddziałami niemieckimi. 13 lipca 2 Zgrupowanie stoczyło ciężki bój spotkaniowy z wojskiem niemieckim pod Krawczunami — Nowosiółkami.

Po niepowodzeniu natarcia komendant Okręgu Wileńskiego AK, ppłk Krzyżanowski zdecydował się podjąć pertraktacje z dowództwem sowieckim. W wyniku rozmów z 12 i 14 lipca w Smorgoniach uzgodniono, iż oddziały AK z okręgów — Wilno i Nowogródek, jako samodzielna wielka jednostka (korpus) w składzie dwóch dywizji piechoty i zmotoryzowanej brygady kawalerii, pozostając pod własnym i dotychczasowym dowództwem, podporządkują się pod względem operacyjnym dowództwu 3 Frontu Białoruskiego, które miało również dostarczyć uzbrojenie, wyposażenie i wyżywienie dla polskiego korpusu.

Uzgodniono także, że sprawy polityczne nie będą wchodzić w ramy niniejszego porozumienia. Dalsze rozmowy miały się toczyć już w Wilnie. 17 lipca ppłk Krzyżanowski (występujący podczas rozmów ze względów prestiżowych w stopniu generała brygady) zobowiązał się przedstawić konkretne propozycje dotyczące nowej organizacji podległych mu jednostek. Wraz z mjrem Cetysem udał się w tym celu do Wilna, do siedziby 3 Frontu Białoruskiego, by zawrzeć ostateczne porozumienie. Na miejscu zostali jednak aresztowani.

Jeszcze tego samego dnia wojska NKWD aresztowały kilkunastu dowódców wileńskich brygad i oficerów AK przybyłych na odprawę w Boguszach. Zaalarmowane wiadomościami o podstępnych aresztowaniach wileńskie oddziały AK wycofały się do pobliskiej Puszczy Rudnickiej, gdzie jednak większość z nich została niebawem rozbrojona. Partyzanci polscy znaleźli się w obozie w Miednikach Królewskich, skąd w końcu lipca 1944 roku wywieziono ich do Kaługi w ZSRR. Działalność Armii Krajowej w Wilnie zakończyła się w sierpniu następnego roku w rezultacie dalszych aresztowań i ewakuacji (z konieczności, a nie, jak to nazwano, "repatriacji").

Krzysztof Tarka

Mjr dypl. Teodor Cetys "Sław"

Generał brygady AK Aleksander Krzyżanowski "Wilk" (homagium)

Wspólny patrol żołnierzy AK i żołnierzy radzieckich w akcji na ul. Wielkiej (w głębi — Cerkiew Piatnicka)

Historia najnowsza

Śmierć generała — przypadek czy premedytacja?

Stanisław Piechocki

Według obowiązującej do dziś w Rosji urzędowej wersji wydarzeń, dowódca 3 Frontu Białoruskiego gen. armii Iwan D.Czerniachowski (1906-1945), pod koniec II wojny światowej, najmłodszy w Armii Czerwonej dowódca wysokiego szczebla, poległ dnia 18 lutego 1945 roku koło Pieniężna, podczas inspekcji podległych mu oddziałów, śmiertelnie raniony odłamkiem niemieckiego pocisku artyleryjskiego. (Patrz "Z.W.", 11/97).

W dniu 13 stycznia 1945 roku wojsko 3 Frontu Białoruskiego — od wschodu w stronę Królewca, a dzień później wojska 2 Frontu Białoruskiego — od południa w kierunku Zalewu Wiślanego, zmasowanymi atakami militarnymi rozpoczęły tzw. operację wschodniopruską. Przynosząca, w ciągu pierwszych dwóch tygodni swego trwania, duże sukcesy ofensywa Armii Czerwonej, została na przełomie stycznia i lutego wyhamowana w tzw. lidzbarskim rejonie umocnionym, stanowiącym silny bastion niemieckiej obrony.

Dopiero 17 lutego, w wyniku niezwykle zaciętych walk, Rosjanie zmusili Niemców do wycofania się z ważnego punktu oporu, jakim było Pieniężno. Kruchość tych zdobyczy, a jednocześnie potrzeba ich utrzymania, sprawiły, że realizacja zadań militarnych na tym obszarze była w centrum intensywnego zainteresowania nie tylko dowództwa 3 Frontu Białoruskiego, ale również — a może przede wszystkim — Moskwy, która kategorycznie żądała niezwłocznej likwidacji lidzbarskiego kotła. Tymczasem wojska niemieckie zajęły pozycje w pobliżu Pieniężna, przygotowując się do działań pozycyjnych.

Zgodnie z prezentowanym w oficjalnych opracowaniach, wydanych drukiem w ZSRR i PRL, opisem wypadków, nazajutrz po opanowaniu Pieniężna, a zatem dnia 18 lutego, gen. Czerniachowski udał się w jego okolice na inspekcję swoich oddziałów, podczas której zamierzał spotkać się z dowódcą 3 Armii radzieckiej, gen.płk. A.W.Gorbatowem.

Około godziny dziesiątej Czerniachowski telefonicznie uprzedził Gorbatowa o swoim przyjeździe i od tego momentu wypadki miały się już potoczyć jak po równi pochyłej. W wojskowym willys'ie zajął on miejsce obok kierowcy. Na pozostałych miejscach usiedli: jego adiutant i stanowiący ochronę dwaj żołnierze. Samochód ruszył szosą prowadzącą z Górowa Iławeckiego do Pieniężna. Gorbatow zawczasu wyjechał na spotkanie.

W momencie, kiedy willys przejeżdżał przez skrzyżowanie, rozległa się pojedyńcza detonacja. Pocisk artyleryjski rozerwał się niedaleko samochodu, podrywając w powietrze tuman ziemi i kamieni. Pojazd zatrzymał się. Widząc, co się stało, Gorbatow niezwłocznie podjechał do miejsca zdarzenia i wysiadł ze swojego auta. Również pasażerowie willys'a, poza Czerniachowskim, wyszli na zewnątrz. Nikt z nich nie był nawet draśnięty. Czerniachowski także nie miał widocznych obrażeń ciała. Pozostawał jednak w nienaturalnej pozycji, siedząc przechylony na bok, z głową opartą o szybę pojazdu. Z jego ust miały ulatywać z trudem szeptane słowa: *"Jestem śmiertelnie ranny. Umieram..."*.

Tracącego przytomność generała niezwłocznie przewieziono do oddalonego o trzy kilometry od miejsca zdarzenia sztabu 4 korpusu, gdzie znajdował się batalion sanitarny, tzw. sanbat. Jego personel rozpoznał u Czerniachowskiego ranę klatki piersiowej. Po kilku minutach reanimacji rannego lekarz stwierdził zgon. Radzieckie Biuro Informacyjne w Moskwie wydało komunikat o śmierci Czerniachowskiego, zaś na miejsce przybyli przedstawiciele wojskowych organów śledczych, którzy urzędowo mieli ustalić okoliczności śmierci dotychczasowego dowódcy 3 Frontu Białoruskiego. Tymczasem jego następcą mianowano marszałka A.Wasilewskiego.

Wyników śledztwa do dziś nie opublikowano. Jak wynika z gotowych opracowań, potwierdziły one wyżej zaprezentowaną wersję. Czerniachowski miał ponieść śmierć wskutek rany klatki piersiowej od odłamka niemieckiego pocisku artyleryjskiego. Ostatecznie ciało, mianowanego pośmiertnie marszałkiem Czerniachowskiego złożono na wieczny spoczynek w Wilnie, odsłaniając tam w dniu 10 grudnia 1950 roku, w miejscu po dotychczasowym obelisku, monumentalny pomnik,

(Dokończenie na s. 5)

Generał I.D.Czerniachowski (drugi z lewej) i generał N.I.Kryłow (czwarty z lewej) podczas omawiania operacji wileńskiej

W tym domu w Nidzie (obecnie muzeum) mieszkał w latach 1930-32 Tomasz Mann

Fot. **Romuald Mieczkowski**

"Mierzeja Kurońska, to coś takiego, co obowiązkowo winno się zobaczyć, tak samo, jak Włochy i Hiszpanię".

Humboldt

Niezrównana oryginalność przyrody, fantastyczny świat ruchomych wydm, sosnowy i brzozowy bór, porastający język ziemi między zalewem i morzem, wraz z żyjącymi w tym borze łosiami, dziki wyrok wybrzeża — wszystko to tak nas oczarowało, że postanowiliśmy się tu osiedlić".

Thomas Mann

OSOBLIWOŚCI MIERZEI KUROŃSKIEJ

Andrzej Kempfi

Mierzeja Kurońska, to wąski pas, który ciągnie się między Morzem Bałtyckim a Zalewem Kurońskim od południowego zachodu na północny-wschód na przestrzeni 98 km. Bierze ona początek przy Zelenogradsku (dawny Kranz), kąpielisku odległym od dzisiejszego Kaliningradu o pół godziny jazdy podmiejską koleją elektryczną. Nazwę Kurońskiej - Kurszskaja Kosa, Kurische Nehrung, Kuršių Nerija — wzięła od swoich najdawniejszych mieszkańców: staropruskiego plemienia Kurszów vel Kurończyków. Na obszar kaliningradzkiego obwodu przypada 48 km mierzei. Reszta, to Litwa, przy czym aktualna granica pokrywa się z tą, jaka dzieliła północną część Prus Wschodnich od międzywojennej Republiki Litewskiej przed 22 marca 1939 roku, kiedy to Hitler dokonał zaboru Okręgu Kłajpedzkiego na rzecz Rzeszy Niemieckiej.

"Poczyna się ten półwysep 4 mile poza Królewcem przy wsi Kranz z morskiej kąpieli sławnej. Z wyjątkiem jednej wsi Rosity, gdzie grunta urodzajniejsze, cała powierzchnia piaszczysta" — Słowa te, to cytat z jedynej Mierzei Kurońskiej poświęconej pozycji w dawnym polskim piśmiennictwie — haśle *"Mierzeja Kurońska"*, jakiego nie poskąpili czytelnikom edytorzy "Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" (t.4, Warszawa 1883). Do tego, by hasło to na kartach wydawnictwa się znalazło, bodźca dostarczyła, jak można się domyślać, bliskość Mierzei Kurońskiej od ziem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej.

"Wzdłuż zaś półwyspu — czytamy dalej — *ciągną się zazwyczaj kilku rzędami wzgórza piaszczyste* (niem. *Dünen*) *często 200 stóp sięgające (...). Ogółem znajduje się 7 wsi na mierzei: Sarkowo, poza wsią Kranzem, Rosity z kościółkiem i glebą lepszą, Piłkopy, Nidy, Preil, Perwelk i Schwarzort z parafią luterańską i morskimi kąpielami. Więcej daleko osad zaginęło w zawiejach piaszczystych, jak np. w tym stuleciu nie mniej jak 8 wiosek zasypanych zostało (...). Brzeg mierzei ku zatoce z wolna spada, ze strony morza zaś: urwisty, spadzisty, żeglarzom niebezpieczny. Wichry tu nieraz okręty rozbijają, z których towary zabierają Kurończycy".*

Pora wszakże przejść do opisu języka lądu, któremu na imię Mierzeja Kurońska, tak jak on oku przybysza dziś się prezentuje. Wyjdźmy od tego, że najwęższym miejscem mierzei jest punkt przy osadzie Lesnoje (Sarkowo), gdzie szerokość wynosi zaledwie 400 metrów i gdzie z szosy widać zarówno morze, jak i zalew. Miejsce zaś najszersze występuje przy osadzie Rybaczij (Rosity) — odległość brzegu od brzegu zalewu sięga tu wielkości 4 kilometrów.

Główną atrakcją Mierzei Kurońskiej są wspaniałe wydmy, z którymi w Europie porównać się dadzą jedynie wydmy na Biskajach i wobec których dziecinną igraszką okazują się te, jakie są w Polsce pod Łebą. Pasmo wydm poczyna się piętrzyć na 18-tym kolometrze od wylotu na mierzeję, miejscami sięgają one wysokości prawie 70 metrów...

Najwyższe z kurońskich wydm to te, na które trafiamy przy przylegającym do zalewu osiedlu Morskoje: jedna imieniem Elfa liczy 62 metry, druga — określana mianem Wydmy Szybowników (Planeristow) — ma 68 metrów wysokości. Na południe zaś od Morskiego, po drodze ku osiedlu Rybaczij, piętrzy się i stromo opada w dół również 62-metrowa wydma Wyszka. A jeszcze dalej ciągną się wyróżniające się malowniczością tzw. Białe Wydmy. W kształtach wszystkich tych piaskowych grzęd uderza nas kapryśność i nachylenie — w rezultacie działania od strony morza wiejących wiatrów — ku zalewowi. Analogiczne nachylenie charakterystyczne jest również dla porastających wydmy sosen (bywa, iż o ruchu targanych przez wiatry sosen mówi się jako o ich "tańcu").

Wzdłuż całego morskiego wybrzeża Mierzei Kurońskiej ciągnie się pas plaż, odgrodzony od samej mierzei wałem ochronnym z faszyny. Las zajmuje ponad jedną trzecią terenu, reszta, to piaszczysta pustynia. Tu i tam widoczne są krzewy i kępy traw, których korzenie podejmują tytaniczne wysiłki, by wstrzymać napór ruchomego piasku.

Woda morska u wybrzeży Mierzei Kurońskiej zaliczana jest do jednej z najczystszych na Bałtyku i to samo dotyczy też tutejszego powietrza. Poza tym klimat charakteryzuje się tym, iż wiosna zaczyna się nieco później, a w lecie nie ma tu dokuczliwych upałów. Zaś jesienią długo odczuć się daje ciepłotę kondensowaną w ciągu lata przez masy morskiej wody.

Obmywający mierzeję od południowego wschodu Zalew Kuroński zajmuje powierzchnię 1,6 tysiąca km², z czego 1,3 tys. km² przypada na kaliningradzką enklawę Federacji Rosyjskiej. Jego wody są płytkie, średnia głębokość wynosi zaledwie 4 metry. Poziom wód w zalewie jest o 15 cm wyższy od poziomu Morza Bałtyckiego, do którego wlewają się one poprzez wąską cieśninę przy Kłajpedzie. W rezultacie tego, jak również w wyniku napływu wód rzecznych, akwen jest słodkowodny i dominującymi w nim rybami są — okoń, sieja, płotka. Brak za to ryb typowo morskich, jak flądra i śledź, ryb nie omijających m.in. zasolonych wód sąsiadującego z Zalewem Kurońskim od zachodu i podzielonego w roku 1945 między ZSRR (obecnie Rosja) i Polskę — Zalewu Wiślanego.

To niewiarygodne, ale jednak prawdziwe, iż nie na tak wielkim przecież języku lądu, jakim jest Mierzeja Kurońska, daje się naliczyć ponad 600 gatunków drzew, krzewów i traw. Są wśród nich takie egzotyczne okazy roślin, jak tajgowe orchidee, północnoamerykańskie tuje, topole kanadyjskie, platan wschodni, buk europejski, cisy, rododendron pontyjski, sosna górska, a także sosna wejmutka i sosna Banksa, czarna murreja i inne. To właśnie one, na równi z pozycjami lokalnej flory, jak również specyficznymi dla piaszczystych pobrzeży trawami, nadają szczególny czar krajobrazowi Mierzei Kurońskiej. I właśnie dzięki nim, w kontakcie z tutejszą przyrodą, doznać można wrażenia, że się jest niby w ogromnym ogrodzie botanicznym.

Nie mniejszą niż flora różnorodnością uderza nas fauna. Często całymi rodzinami wychodzą na biegnącą wzdłuż Mierzei szosę łosie. Nie brak tu saren, w tym rzadkością będących saren-albinosów. Są dziki, daniele, borsuki, kuny, wiewiórki, zające i lisy. A nie tak dawno pojawiły się i jęły się szybko rozmnażać także bobry.

Wielka atrakcja mierzei, to bogactwo tutejszego świata ptasiego, na który składają się zięby, szpaki, gawrony, sikorki, kawki, jarząbki, jaskółki, skowronki, sroki, dzięcioły, krzyżodzioby, bociany — w tym czarne, mysikróliki i wiele innych. Teren mierzei jest ważnym etapem w dorocznych wiosennych i jesiennych ptasich wędrówkach i jako taki nie bez powodu otrzymał miano "mostu przelotu ptaków".

Szczególnie dogodne warunki do obserwacji ruchu ptaków stworzyła natura na odcinku między osiedlami Rybaczij i Lesnoje. Ze względu na to właśnie tu doszło do powołania do bytu w roku 1901 r. placówki do śledzenia lotów ptaków (*Vögelwarte Rossiten* — była pierwszą tego rodzaju placówką w Europie). Jej pracę kontynuuje od roku 1958 stacja Zoologicznego Instytutu Rosyjskiej Akademii Nauk (b. AN ZSRR). Ptaki łapane są w zawieszone na drzewach specjalne sieci, odbywa się ich identyfikacja i pierścieniowanie, badane są mechanizmy orientacji skrzydlatych wędrowców na trasie ich przelotu.

Od końca marca do początku lipca, i następnie od pierwszych dni września do połowy listopada, nie milknie nad mierzeją ptasia wrzawa. Rejestrowany jest wtedy przelot ponad 150 gatunków ptaków, wracających z południa i zachodu Europy, względnie tam się udających.

Jak tego nie omieszkali również odnotować autorzy wyżej cytowanego XIX-wiecznego polskiego opisu, nie zostało Mierzei Kurońskiej oszczędzone to, by znajdujące się na niej osiedla raz po raz nie pogrążały się w piaskowych zawiejach. Zainteresowanych tą walką z żywiołem zachęcamy, by na czternastym kilometrze od wlotu na mierzeję zboczyli z szosy i zapoznali się z nadzwyczaj ciekawą odnośną ekspozycją Przyrodniczego Muzeum Mierzei Kurońskiej. Notabene najwyższymi kwalifikacjami wykazujący się personel tego muzeum chętnie powitałby kontakt z analogicznymi placówkami w Polsce. Najlepiej z instytucją, również ukierunkowaną na ochronę roślinności wydmowej Słowińskiego Parku Narodowego.

Dorobek Przyrodniczego Muzeum Mierzei Kurońskiej zasługuje na docenienie tym bardziej, że istnieje ono stosunkowo od niedawna. Do jego powstania doszło w związku z dekretem Rady Ministrów ówczesnej RFSRR z dnia 6 listopada 1987 roku o nadaniu mierzei statusu Państwowego Przyrodniczego Narodowego Parku (uprzednio teren jej traktowany był jako rezerwat).

Ostatnie niedobitki potomków Kurończyków, którzy przez wieki zamieszkiwali mierzeję i którym zawdzięcza ona swą nazwę, opuściły tutejsze strony w 1947 roku. Słynęli Kurończycy jako zawołani rybacy, wyprawiający się na zalew na charakterystycznych żaglowych łodziach z wyeksponowanymi na masztach wyrzezanymi z drzewa wiatrowskazami. A językiem, który co prawda nie bez naleciałości niemieckich pod strzechami ich rybackich chałup rozbrzmiewał, było narzecze kurońskie, którego charakterastyczną cechą było niezwykłe bogactwo słów na określenie wiatrów. *Žieminis* był to wiatr północny, *launadis* — południowy, *saksitis* — południowozachodni, *jurinis* — zachodni itd.

Zajęli miejsce Kurończyków przesiedleńcy przeważnie z obwodu archangielskiego, pskowskiego i niżnienowgorodzkiego Federacji Rosyjskiej i to z nich właśnie, plus pewien procent przybyszów z Białorusi oraz z ich dzieci i wnuków, rekrutuje się dwutysięczna ludność takich powyżej wspomnianych osiedli mierzei jak Lesnoje, Rybaczij i Morskoje. Wielu z nich zdołało wdrożyć się do uprawianego tu tradycyjnie rybołówstwa z połowem węgorza włącznie.

Los piszącemu te słowa pozwolił gościć w rosyjskiej części Kurońskiej Mierzei raz latem 1991 roku, na krótko przed puczem Janajewa, i drugi raz — w lipcu 1993 r. Tym, co przy pierwszym pobycie zaraz rzuciło się w oczy, było zacofanie cywilizacyjne i jaskrawy kontrast walorów rekreacyjnych mierzei i innych odcinków kaliningradzkiego wybrzeża Bałtyku ze standardem oferowanych tu gościom usług. Zacofanie to jawiło się jako pochodnia charakteryzującej system sowiecki inercji ekonomicznej, ale drugą jego przyczyną były też zgubne następstwa narzuconego nadpregolskiemu krajowi, i w tym rosyjskiej części mierzei, statusu terytorium zamkniętego.

Podczas pobytu zauważalne jednak też już były nowości, okazywały się nimi nade wszystko masowe wizyty, rzecz do roku 1990 absolutnie niewyobrażalna, dawnych mieszkańców tych stron, wysiedlonych po roku 1945 z mierzei i reszty terenu byłych północnych Prus Wschodnich. Jak słychać także i obecnie, wizyty te nie ustają, choć od niejakiego czasu na mierzei wprowadzany jest reżym strefy granicznej.

Poza tym jako przejaw odwrotu na mierzei od porządków sowieckich, odnotować z radością przychodziło wyremontowanie w Rybaczim i obrócenie na cerkiew imienia św.Sergiusza z Radoneża dawnej luterańskiej kirchy. Jest to jedna z 25 czynnych obecnie i świadczących o odrodzeniu religijnym w proklamowanym po 1945 roku krajem czysto ateistycznym i przez ponad 40 lat bez reszty pozbawionym domów Bożych kaliningradzkim okręgu. Tutaj na obszarze historycznej Sambii leży święte dla katolików miejsce: miejsce męczeńskiej śmierci św. Wojciecha z rąk Prusów nad klifowym wybrzeżem Bałtyku w Bieregowoje (d. Tenkitten) koło Primorska (Fischahausen). Miejsce, na którym pobożna ręka — rzecz na pewno mogąca być uznana za *signum temporis* — znów postawiła usunięty stąd krzyż.

Na 48 kilometrze Mierzei Kurońskiej kończy się jej część rosyjska. Dalszy ciąg, to pięćdziesięciokilometrowa litewska część mierzei, przy czym symptomatyczne jest wyrośnięcie na przejściu szlabanów i budynków posterunków służb granicznych.

W odległości zaledwie 1 km od granicznego przejścia znajduje się miejscowość o nazwie Nida. Pierwsze wrażenie, jakiego doznaje się przy wjeździe do Nidy, to jej zapobiegliwe zagospodarowanie i multum sklepów pamiątkarskich od strony rosyjskiej, barów, kafejek i innych placówek usługowych. Wpadają jednocześnie w oczy walory naturalnego położenia osady: z trzech stron otaczają Nidę ogromne wydmy, zasłaniające ją przed porywami morskiego wiatru, a na stronie

Woda morska u wybrzeży Mierzei Kurońskiej zaliczana jest do jednej z najczystszych...

Główną atrakcją Mierzei są wspaniałe wydmy, w otoczeniu łąk i lasów

czwartej wychodzi naprzeciw gładź zalewu wraz z przystanią, przy której cumują czekające na amatorów przejażdżki spacerowe statki. Ponadto nie brak na zalewowym wybrzeżu okazów dawnych kurońskich rybackich chałup o oryginalnie rzeźbionych dachach.

Nie byle jaką ozdobą Nidy jest również tutejsza nowoczesna architektura i jej koloryt, można naprawdę podziwiać finezję, z jaką litewscy budowniczowie wpisali gmachy pensjonatów w naturalne otoczenie — tak, by harmonizowały z zielenią lasów lub współgrały ze złocistością przybrzeżnego piasku. Z reguły bardzo ważnym elementem wystroju wszystkich tych pensjonatów i domków okazują się werandy. W taką piękną werandę z widokiem na pobliski zalew został wyposażony na wierzchołku wydmy Skrusdine wzmiesiony domek na wschodnich peryferiach Nidy. W latach 1930-32 żył i pracował tu Thomas Mann. Mieści się tu obecnie jego muzeum.

To, by Nidę i atrakcję litewskiej części mierzei szerzej przedstawić, pozostawiamy innym. Kończąc nawiążmy tylko jeszcze do tego, że na temat genezy Mierzei Kurońskiej istnieje piękna litewska legenda o Nerindze. W miejscu, gdzie Niemen — mówi ta legenda — uchodzi do morza, żyła dziewczyna imieniem Neringa. Raz po raz przychodziło jej być świadkiem tego, jak dzikie morskie bałwany odganiały statki od brzegu, nie pozwalając rybakom na powrót pod strzechy ich domów. Wstawiała się Neringa za nich u władcy wód morskich, ale ten okazywał się nieubłagany. Odmęty morskie nie przestawały pochłaniać statków i nie milkł płacz matek i żon rybaków.

— Dajcie pokój płaczom! — wołała Neringa, ale płacz rozlegał się dalej.

Wówczas jęła ona nosić w swym fartuchu i wyrzucać w morze wielkie ilości piasku. Pracowała od rana do wieczora i ludzie pośpieszyli jej z pomocą. Nie uszło to, na co się Neringa porwała, uwadze boga wiatrów. — Lećcie, lećcie — rozgniewany krzyknął on do wiatrów — pomścijcie zuchwalstwo czym prędzej, rozrzucając piaskowe spiętrzenie!

Dwadzieścia dni nie przestawała szaleć i atakować budowy burza, lecz od przedsięwzięcia, do którego zmobilizowała ich Neringa, ludzie nie odstąpili i pracowali nadal. Pracowali dopóty, aż dopięli tego, że piaskowa przegroda w postaci Mierzei Kurońskiej była gotowa. A jednocześnie efektem ich pracy było i to, że między nią i brzegiem legł zalew.

Nie brak tu wśród zwierzyny dzików, których wcale nie wystraszają turyści

Śmierć generała — przypadek czy premedytacja?

(Początek na s. 5)

przedstawiający całą jego postać w paradnym mundurze. Pomnik ten po odzyskaniu przez Litwę niepodległości usunięto. O samym Czerniachowskim wspomina się obecnie najczęściej jedynie w związku z jego uczestnictwem w akcji rozbrajania oddziałów oraz operacji podstępnego aresztowania oficerów Armii Krajowej okręgu wileńskiego, przeprowadzonej przede wszystkim po dniu 14 lipca 1944 roku.

* * *

Już dla nawet niezbyt zorientowanego w realiach historycznych, ale wnikliwego obserwatora przedstawiona wyżej wersja musi wydać się conajmniej niespójna. W połowie lat 80., kiedy gromadziłem materiały do planowanej książki o nie wyjaśnionych epizodach z najnowszych dziejów Prus Wschodnich, wersja ta jawiła mi się również jako sprzeczna chociażby z zasadami doświadczenia życiowego. Zdając sobie sprawę z tego, że możliwości wyjaśnienia rodzących się w związku z tym wątpliwości są bardzo ograniczone, zważywszy na brak dostępu do źródeł i potęgę funkcjonującej wówczas cenzury, postanowiłem jednak podjąć własne pisarskie śledztwo, które — jak się później okazało — przyniosło pewne, choć jeszcze niepełne, rezultaty.

Podczas swoich spotkań autorskich z czytelnikami w województwie olsztyńskim poruszałem również ten temat. Po jednym z takich spotkań na sali pozostał starszy mężczyzna, który pod koniec II wojny światowej przeszedł przez Prusy Wschodnie jako żołnierz Armii Czerwonej. Powiedział mi, że jeszcze podczas wojny z wiarygodnego źródła dowiedział się, jakoby Czerniachowski został zgładzony na rozkaz Stalina. Z uwagi na to, że nie było czasu na dłuższą rozmowę, człowiek ów obiecał mi opisać wszystko listownie. Niestety, nie odezwał się do dziś, a czynione z mojej strony próby odnalezienia go nie przyniosły skutku, chociaż nie zniechęciły do dalszego działania, wręcz przeciwnie. Nie licząc początkowo na sukces, podjąłem starania o dostęp do archiwów radzieckich. Dzięki pomocy Związku Literatów Polskich oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie, okazały się one nadspodziewanie udane. Związek Pisarzy w Moskwie już wkrótce przyjął mój plan marszruty obejmujący m.in. Moskwę, Wilno, Królewiec, Labiawę, Pilawę i in.

Wiosną 1987 roku byłem na miejscu. W Moskwie wyręczono mnie w poszukiwaniach, przekazując mi od razu kilka gotowych opracowań, w których za każdym razem w sposób identycznie sztampowy przedstawiano cazus Czerniachowskiego. Podobnie było w Wilnie. W tamtejszym Muzeum Rewolucji, które gromadziło archiwalia i pamiątki po Czerniachowskim, na nic interesującego, gdy idzie o okoliczności śmierci generała, nie natrafiłem. Zobaczyłem jednak przedmioty, które rzuciły ciekawe światło na samą jego osobowość. Człowiek, jawiący mi się dotąd jako typowy wytwór bezdusznej komunistycznej taśmy, gdzie seryjnie produkowano również ludzi na stanowiska z państwowej "wierchuszki", zmienił nagle oblicze. Pośród dokumentów, świadectw szkolnych, pozowanych zdjęć w galowych mundurach, legitymacji partyjnej zawieruszyło się także kilka drobiazgów osobistych: wierzch pudełka po czekoladkach, przedstawiający bukiet kwiatów o pastelowych, kojących barwach, kolorowe szmatki, metalowe zwierciadło, notes z infantylnymi zapiskami, damskiego fasonu rękawiczki z delikatnej skóry i in. Wielki mały człowiek. Zagubiona pośród mas, tęskniąca za zwyczajnym domowym ciepłem, nie mająca znaczenia w obliczu totalitarnej ideologii jednostka, opętana przez rządzę władzy, strach, a może oportunizm?

Od pracowników tego muzeum dowiedziałem się, że najważniejsze dokumenty w postaci akt śledztwa, wyników obdukcji zwłok Czerniachowskiego, analizy rozmieszczenia oraz ruchów wojsk i kierunków działań militarnych, jakie miały miejsce krytycznego dnia, są tajne i znajdują się w archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR (CAMO). Poradzono mi, bym podczas planowanego pobytu w Królewcu skontaktował się z tamtejszym pisarzem Jurijem Iwanowem, który uchodzi za znawcę zagadnienia. Nazajutrz okazało się jednak, że z jakiegoś tam wykrętnego powodu cofnięto moją wizę wjazdową na teren obwodu kaliningradzkiego. Na tym więc póki co musiało stanąć.

Przypadek sprawił, że już wkrótce mogłem jednak rozmawiać z Jurijem Iwanowem — i to w Olsztynie. Jako przewodniczący Obwodowego Oddziału Związku Pisarzy w Kaliningradzie (Królewcu) był on bowiem gościem olsztyńskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Po wieczorze literackim, jaki się odbył 28 stycznia 1988 roku, rozmowę nawiązał on sam z własnej inicjatywy. Podzielił się wtedy ze mną swoimi oryginalnymi, nie publikowanymi nigdzie ustaleniami. Według niego, okoliczności samego wypadku należy uznać za prawdziwe. Odłamek mógł pochodzić zarówno od zabłąkanego pocisku niemieckiego, jak i radzieckiego. Jego zdaniem, fałszywe były natomiast podawane oficjalnie okoliczności samego zgonu generała. W oparciu o wiarygodnego informatora, jakim miał być sanitariusz sanbatu, do którego przywieziono Czerniachowskiego, Jurij Iwanow utrzymywał, że rannemu pozwolono po prostu umrzeć wskutek zaniechania udzielenia skutecznej pomocy medycznej. Lekarze stwierdzili bowiem pilną potrzebę operacji, na co w przypadku osobistości tak znacznej szarży była potrzebna zgoda Moskwy. Zwrócono się więc o taką zgodę. Przez dłuższy czas oczekiwania sam Czerniachowski, czując jak życie z niego bezpowrotnie uchodzi, pojął widocznie beznadziejność własnego położenia, bo wręcz błagał o ratunek. Moskwa jednak konsekwentnie milczała. Tymczasem Czerniachowski zmarł.

Już podczas tej rozmowy Iwanow przedstawił mi inną, zupełnie nową hipotezę odnośnie całej sprawy. Spotkał się on mianowicie również z wersją samobójczej śmierci generała. Nie podał jednak żadnych szczegółów, a ja też nad tym się nie zatrzymałem. Dopiero w 1994 roku kwestia ta odżyła niejako sama z siebie przy okazji rozmów z czytelnikami na temat mojej książki pt. "Czyćciec zwany Kortau". Jeden z nich, posiadający duży zasób wiedzy z zakresu historii wojskowości, autor oryginalnych opracowań z tego zakresu, twierdzi, że wiele przemawia za prawdziwością tezy o samobójczej śmierci generała, który miał charakter raczej chwiejny, by nie rzec słaby. Luty 1945 roku był natomiast okresem, który mógł wpędzić w depresję nawet człowieka bardzo odpornego psychicznie. Stalin żądał bowiem sukcesów bojowych, a wobec ich braku straszył negatywnymi konsekwencjami. Sukcesów nie było. Dotychczasowy jego pupilek wypadł więc z łask i się załamał.

Z uwagi na wyjątkową wprost popularność Czerniachowskiego wśród żołnierzy jego oddziałów, prawdziwą przyczynę śmierci generała miano zachować w tajemnicy, popularyzując w to miejsce wygodną legendę. Jak na razie brak jest dowodów na poparcie tezy o samobójstwie. Miałem nadzieję kwestię tę jednoznacznie wyjaśnić poprzez kontakt z Jurijem Iwanowem, który przed z górą sześcioma laty tezę o samobójczej śmierci Czerniachowskiego sygnalizował. Niestety, jak się dowiedziałem, zmarł on w dniu 22 lipca 1994 roku, zabierając do grobu nie jedną odpowiedź na tego rodzaju zagadki.

W 1995 roku na łamach "Gazety Olsztyńskiej" opublikowałem obszerny artykuł, w którym przedstawiłem stan wiedzy na ten temat śmierci generała. Artykuł spotkał się z dużym oddźwiękiem. Otrzymałem wiele telefonów od czytelników, w większości byłych żołnierzy Wojska Polskiego, służących po II wojnie światowej na terenach byłych Prus Wschodnich, którzy zetknęli się z żołnierzami Armii Czerwonej. Twierdzili oni, że wersja o samobójczej śmierci Czerniachowskiego jest najbardziej prawdopodobna. Na poparcie swych twierdzeń, poza relacjami z indywidualnych rozmów z żołnierzami radzieckimi, nie potrafili jednak wskazać żadnych dowodów.

Od tego czasu wielokrotnie, bezpośrednio i za pośrednictwem ambasady polskiej w Moskwie, zwracałem się do archiwum w Podolsku o udostępnienie mi przechowywanej tam dokumentacji dotyczącej okoliczności śmierci Czerniachowskiego (akta śledztwa, dokumenty sekcji zwłok itp). Niestety, do tej pory to nie nastąpiło. Jakkolwiek według wszelkiego prawdopodobieństwa dokumenty te były odpowiednio preparowane przez radzieckie służby tajne, by mogły potwierdzać oficjalną wersję wydarzeń, to jednak na podstawie ich analizy (ujawnienie sprzeczności itp.) możliwe byłoby skuteczne podważenie tej wersji.

W dalszym ciągu nie pozostaje mi też nic innego, jak tylko apelować, tym razem, do tych wszystkich, którzy mieszkają na Litwie i posiadają wiarygodne informacje na temat okoliczności śmierci gen. I.D.Czerniachowskiego, by w imię wyjaśnienia prawdy historycznej podzielili się nimi. Być może, dzięki temu możliwe będzie zapełnienie tej białej plamy z historii ostatniej wojny.

Galeria

PREZENTUJE LUCYNA KNISZEWSKA

W dniach 1-15 lipca czynna była kolejna wystawa — kolorowych fotogramów Lucyny Kniszewskiej, wilnianki, która kończy studia (została obrona pracy dyplomowej) na ASP w Łodzi. Stypendium ufundowała Fundacja "Samostanowienie", która wspiera młodzież, studiującą w Polsce raczej nauki ścisłe. Wyjątek dla Lucyny ma swój efekt w otrzymaniu niebawem dyplomu. Również ta Fundacja, reprezentowana przez prezesa Stanisława Plewakę, sfinansowała poczęstunek w czasie otwarcia wernisażu.

Wśród gości był konsul generalny RP Waldemar Lipka-Chudzik, radca Ambasady RP Ignacy Jaruga z małżonką, najbliższa rodzina bohaterki wystawy.

13 fotografii, wykonanych przez Lucynę Kniszewską, tworzy cykl pt. "Swoistość", będący próbą przedstawienia ciała ludzkiego w sposób niezwykle liryczny, ciepły, a jednocześnie nowoczesny, z wykorzystyniem dzisiejszych możliwości technicznych.

Lucyna Kniszewska w roku 1992 wyjechała na studia do Polski, do Łodzi, gdzie akurat mieszka jej rodzina. W szkole interesowała się malarstwem, choć była w klasie matematyczno-fizycznej. W tym roku ukończyła studia w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, ostatnio przemianowanej na Akademię Sztuk Pięknych im.Władysława Strzemińskiego, profesora i jednego z współzałożycieli tej uczelni, który wprowadził abstrakcyjne nurty w uczelni. Po specjalizacji wybrała profil tkaniny ubioru na katedrze dziewiarstwa, gdzie poznawała tajniki projektowania ubioru dziannego i wzornictwa. Potocznie można to nazwać projektowaniem strojów. Oprócz tej specjalizacji podstawowej wybrała dodatkowo pracownie ogólnoplastyczne — fotografię i malarstwo. Obecnie w tym zakresie robi dyplom.

Początkowo zajmowała się fotografią czarno-białą, skanując ją na komputerze i przetwarzając z wykorzystaniem form abstrakcyjnych. Potem przyszedł kolor. Zajmowała się aktem, również w komputerowym przetworzeniu przez komputer. Kolor pozwolił wyjść poza formę plastyczną, pracować mniej abstrakcyjnie.

Te próby swoich zainteresowań przedstawiła w Łodzi, po akceptacji swojego profesora. Po udziale w konkursie im. Wł.Strzemińskiego te prace, choć i nie zdobyły nagród, to zwróciły na siebie uwagę. Reakcja była pozytywna.

Co dalej? Lucyna Kniszewska ma trochę czasu do namysłu. Myśli również o studiach podyplomowych w ASP lub w Szkole Filmowej — na wydziale animacji. Interesuje ją produkcja reklamówek komputerowych. Zachętą jest kariera Rybczyńskiego, który po "filmówce" w Łodzi zaskakuje wciąż ciekawymi propozycjami w USA. Ważny i inny aspekt — z projektowania ubiorów oraz pracy w reklamie, można przeżyć, a z fotografii artystycznej — nie bardzo. Co dotyczy dalszych studiów, jest to też kwestia znalezienia pracy, żeby utrzymać się z zarobionych pieniędzy.

T.B.

VI Wschodnia Szkoła Letnia

Zorganizowana przez Uniwersytet Wileński, Centrum Studiów Europy Środkowo-Wschodniej oraz przez Uniwersytet Warszawski i Studium Europy Wschodniej i Azji Środkowej, dotarła do Wilna. W Sali im. V. Kreve UW w ciągu czterech dni odbywały się wykłady wybitnych naukowców z różnych krajów. Z wielkim zainteresowaniem słuchacze Wschodniej Szkoły Letniej, a byli to głównie młodzi ludzie z Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy, a nawet Bułgarii i Macedonii, wysłuchali referatów profesorów — Normana Daviesa z Wielkiej Brytanii, Tomasa Venclovy i Michaela Rywkina z USA, Aleksandra Geysztora z Polski, Eduardasa Gudavičiusa i Antanasa Kulakauskasa z Litwy.

Wykłady dotyczyły stosunków międzynarodowych w tej części Europy. Jak odnotował Jan Malicki, główny organizator Szkoły, obrady seminaryjne były podwójnie ciepłe — emocjonalnie i spontanicznie odbierano wszystkie wypowiedzi, a jednocześnie dopisała pogoda. Ciąg dalszy tej międzynarodowej wyprawy odbędzie się w Mińsku, a następnie we Lwowie. W czasie trwania konferencji redakcję "Znad Wilii" i galerię odwiedził prof. Norman Davies, który miał u nas konferencję prasową, innego dnia był też prof. Michael Rywkin. Z obydwoma gośćmi mieliśmy już wcześniej wywiady, rozmowy z nimi zamieścimy w najbliższym czasie. Miło nam też było podejmować innych słuchaczy Szkoły Letniej.

T.B.

600-lecie osiedlenia Tatarów na Litwie

Kapelani muzułmańscy w wojsku polskim (2)

Imam Mahmud Taha Żuk

Wiosną 1809 r. muzułmanie wystąpili do Dominika Radziwiłła, ordynata nieświeskiego i ołyckiego, z prośbą o pozwolenie na budowę meczetu w Mirze. Suplikę tę przedstawił imam Mustafa Safarewocz (były towarzysz pułku Straży Przedniej z 1772 r.). Dominik Radziwiłł wyraził zgodę.

Raporty pułków Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego informują nas o tym, że już wtedy znajdowali się imamowie będący na etatach wojskowych: Pułk Przedniej Straży komendy — płk. Gorycza (1786 r.) — mołła Siul Nowosielski; Pułk Przedniej Straży komendy płk. Baranowskiego (1787 r.) — mołła Dawid Murzicz; Pułk Przedniej Straży komendy generała majora Bielaka (1790) — mołła Jan Mikołajewicz; Pułk Przedniej Straży komendy Kirkora (1794 r.) — mołła Mustafa Ławiński, kapelan ks. Feliks Przeworski.

O udziale imamów w życiu publicznym mówią akta ziemskie grodzkie, gdzie zachowały się dwie roty przysięgi Tatarów Litewskich: jedna z 1674, druga z 1720 r. "Gazeta Narodowa i Obca" w numerze 24 z 26 maja 1792 r. informuje: *"Tatarzy-żołnierze przysięgali przed swoimi mołłami na Koran, że będą bronili Króla, Ojczyzny, Konstytucji"*.

Był *imam* w dowodzonym przez rotmistrza Samuela Ułana Szwadronie Tatarów Litewskich, który mocą dekretu z 22 marca 1813 r. wszedł do 1 Pułku Lekkokonnego gwardii. W szwadronie tym, liczącym w różnych czasach średnio około 70 osób, służyli muzułmanie polscy oraz dawniejsi jeńcy muzułmańscy. Był to element trudny do utrzymania w dyscyplinie żołnierskiej. Jak podają źródła, jedynie imam, podporucznik Ali Assanowicz potrafił utrzymać ich w karności.

Gdy w 1831 r. w Oszmianie wybuchło powstanie, mołła z Dowbuciszek Dawid Aleksandrowicz pisał do dowódcy insurekcyjnych sił zbrojnych hr. Karola Przeździeckiego: *"Proklamacja* (odezwa) *Jaśnie Wielmożnego Grafa dziś w meczecie przy nabożeństwie z mumbieru* (*minbaru*, czyli mównicy) *będzie odczytana"*.

Widzimy więc, że imamowie obecni byli w formacjach wojskowych i uczestniczyli w ważniejszych wydarzeniach publicznych.

W momencie wchłonięcia ziem litewskich przez Rosję zmieniła się sytuacja całej zamieszkującej na nich społeczności muzułmańskiej.

W XIX stuleciu na terenie państwa rosyjskiego istniały trzy urzędy muftich (którzy wydawali orzeczenia prawne). Muftich wyznaczał sam car na wniosek ministra spraw wewnętrznych. Za ich pośrednictwem rząd rosyjski kierował ludnością muzułmańską. Siedziby muftich znajdowały się w: Symferopolu — dla muzułmanów Rosji Europejskiej; w Baku — dla Kaukazu i w Orenburgu — dla Turkiestanu. Ludność muzułmańska byłego Księstwa Litewskiego podlegała muftiemu rezydującemu w Symferopolu. Pozostawiono jej jedynie wybór imama, którego jednak musiała przedstawić do zatwierdzenia gubernatorowi gubernialnemu. Sytuacja muzułmanów w byłym Wielkim Księstwie Litewskim była jednak lepsza od sytuacji muzułmanów na Krymie. Otrzymywali oni pozwolenia na budowę meczetów, sami wybierali imamów, a podległość muftiemu, rezydującemu w Symferopolu była tylko formalna. W ciągu całego stulecia mufti zaledwie kilka razy wizytował parafie muzułmańskie na Litwie.

Meczet w Słonimiu spalił się w 1881 r. Nowy meczet wybudowano tam w 1883 r. za pieniądze Muftijatu Taurydzkiego (991 rubli 89 kopiejek) i właściciela majątku "Albertyn" koło Słonimia — hr. Pusłowskiego, który ofiarował 72 pnie drzewa na odbudowę.

Ostatnim *muftim* był Czelebidżan Czelebijew. Wybrała go na ten urząd w maju 1917 r. Konstytuanta Krymu, odrzucając tym samym uprawnienia Rosji carskiej w tej sprawie. Gdy bolszewicy weszli na Krym, aresztowali muftiego w Symferopolu, przewieźli go do Sewastopola, gdzie wyrwano mu język, wydłubano oczy i tak okaleczonego wrzucono do Morza Czarnego.

W końcu XVII w. skupiska tatarskie przybliżyły się do Warszawy. Od 1679 r. bowiem nadawano Tatarom ziemie lenne z obowiązkiem służby wojskowej w ekonomiach królewskich. I tak powstały skupiska tatarskie w okolicach Sokółki i Białej Podlaskiej. Na terenie Królestwa znajdowały się jedynie dwie parafie muzułmańskie Tatarów Litewskich — jedna w Studziance (k. Białej Podlaskiej), druga w Winksznupiu (w guberni augustowskiej).

O obecności muzułmanów w Warszawie możemy mówić dopiero w latach Królestwa Kongresowego, szczególnie po Powstaniu Listopadowym; znaleźli się oni w armii okupacyjnej. W 1839 r. powstaje przy ul. Młynarskiej wojskowy cmentarz muzułmański, nazywany dziś Muzułmańskim Cmentarzem Kaukaskim. Cmentarz ten szybko się zapełnił. W związku z tym utworzono w 1867 r. przy ulicy Tatarskiej nowy cmentarz wojskowy, obecnie noszący nazwę Muzułmański Cmentarz Tatarski. Po odzyskaniu niepodległości przejęło go MSWoj., pod którego zarządem pozostawał on do 1929 r. W tym samym okresie powstaje kolejny Muzułmański Cmentarz Wojskowy — w Czerwonce nad Bzurą (w granicach dzisiejszego Sochaczewa). Cmentarz ten w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia zwiedziła Maria Konopnicka, pozostawiając w swej spuściźnie literackiej przejmujący jego opis. Do naszych czasów przetrwała tam jedynie zrujnowana mogiła imama.

Wspólnota muzułmańska w Warszawie była wielonarodowościowa. W jej skład wchodzili Tatarzy litewscy, Persowie, narody Kaukazu, Tatarzy z Podlasia.

W 1852 r. jeden z kupców rosyjskich, Abdułła Rachmankułow, zwrócił się do namiestnika Królestwa z prośbą o ustanowienie w Warszawie mułły (imama) i zaproponował powierzenie tej funkcji żołnierzowi Warszawskiej Komendy Inwalidów Abdule Walitowo, *"którego za ukwalifikowanego do tego uważają"*. Rachmankułow w imieniu cywilnej społeczności muzułmańskiej dopraszał się o zwolnienie Walitowo ze służby wojskowej i wyznaczenie mu przez rząd Królestwa tytułem pensji 365 srebrnych rubli rocznie, tudzież przyznanie domku z opałem i światłem. Pismo rozpatrzyły władze wojskowe oraz administracyjne i dały na nie w 1853 r. odpowiedź odmowną.

Mułłę przy warszawskim okręgu wojskowym powołano po 1863 r. Został nim Siuniajew. To on doprowadził do utworzenia w 1867 r. przez władze wojskowe cmentarza przy ul. Tatarskiej.

Również pierwszy imam odrodzonej Polski wywodził się z wojska rosyjskiego, a był nim Sinatulla Chabibullin. Od 1890 r. pracował przy mulle (imamie) warszawskiego okręgu wojskowego Siunjajewie, w charakterze jego pomocnika, a od 1910 r. przy mulle Chafizowie. Po wycofaniu się Rosjan w 1915 r. S.Chabibullin pozostał w Warszawie, zajmując się opieką nad muzułmanami przebywającymi w szpitalach, zaś jego 17-letni syn Salek służył w legionach. S.Chabibullin zwracał się do władz polskich o uznanie go jako mułły i wyznaczenie mu pensji. Ministerstwo Spraw Wojskowych mianowało go naczelnym mułłą wojskowym i referentem wyznania muzułmańskiego przy MSWoj. w stopniu kapitana. Sprawował on jako mułła wojskowy opiekę nad Pułkiem Tatarskim Ułanów im. płk. Mustafy Achmatowicza (latem 1919 r. odebrał przysięgę tego pułku na wierność Rzeczypospolitej), Dywizjonem Mahometańskim oraz nad żołnierzami muzułmańskimi znajdującymi się w 1. Dyonie 3. Pułku Strzelców Konnych. Trudno powiedzieć, czy opieka ta obejmowała także muzułmanów, będących w Armii Ochotniczej gen. Stanisława Bułak-Bułachowicza. Służyli tu Tatarzy, Czeremisi, Baszkirzy, Czeczeńcy, Lezgini. W Armii Ochotniczej był Dywizjon Mahometański i tacy wyróżniający się oficerowie, jak rtm. Saradin i kpt. Nazimow. W listopadzie 1919 r. S. Cha- bibullin występuje do władz o wyrażenie zgody na sprawowanie opieki nad ludnością cywilną oraz o prawo prowadzenia ksiąg. 16 grudnia 1919 r. otrzymał prawo prowadzenia ksiąg metrykalnych cywilnej ludności Warszawy.

W 1919 r. powraca do Warszawy ostatni rosyjski mułła wojskowy Mirsaid Chafizof. Urodzony w 1868 r., w 1898 r. zdał egzamin końcowy w orenburskiej szkole muzułmańskiej. W latach 1904-1910 pełnił funkcję mułły w okręgu wojskowym. W 1914 r. służąc w wojsku rosyjskim został wysłany na front. Po powrocie chciał objąć stanowisko mułły, lecz ono było już zajęte przez S.Chabibullina. Jednak 18 grudnia 1921 r. MWRiOP zezwala Chafizowi na pełnienie funkcji nieetatowego imama (bez gaży). 23 sierpnia 1926 r. Muftijat zwalnia Mirsaida Chafizowa i mianuje tymczasowym imamem Asfandjora Fazlejewa. Pomocnikiem Fazlejewa od 1933 r. był muezzin Kebir Kembirow (ur. w 1904 r.).

Po nim, w 1937 r., imamem zostaje Ali Woronowicz. Urodził się on 1 kwietnia 1902 r. w Lachowiczach na Litwie. W 1929 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W 1932 r. otrzymał dyplom magistra orientalistyki Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1933-1936 studiował na słynnym kairskim Uniwersytecie Al-Azhar. Od 1937 r. był imamem parafii muzułmańskiej w Warszawie, a od 1938 r. — kapelanem szwadronu ułanów tatarskich. Mianowanie odbyło się na prośbę Muftijatu, występującego w dn. 26 grudnia 1937 r. do MWRiOP z pismem o ustanowienie kapelana dla 1. szwadronu 13. Pułku Ułanów Wileńskich. 17 maja 1938 r. MSWoj. zawiadomiło MWRiOP, że *"imamem muzułmańskiej gminy wyznaniowej w Warszawie mgr Ali Woronowicz został mianowany duchownym pomocniczym dla opieki religijno-duszpasterskiej nad żołnierzami wyznania muzułmańskiego i pełni już obowiązki"*. Obowiązki kapelana dla wyznawców religii rzymskokatolickiej pełnił w tym pułku ks. kpt. Stefan Kiwiński. 20 stycznia 1941 r. Ali Woronowicz został aresztowany i wywieziony w głąb ZSRR, gdzie wszelki ślad po nim zaginął.

Po rozwiązaniu formacji muzułmańskich i przekazaniu akt do 13. Pułku Ułanów nie było już samodzielnych jednostek w WP. Staraniem społeczności muzułmańskiej 1 szwadron 13 Pułku Ułanów Wileńskich otrzymuje nazwę Szwadronu Ułanów Tatarskich. Rozkaz w tej sprawie zamieszczono w Dzienniku Rozkazów MSWoj. W grudniu 1936 r. szwadron tatarski złożył w Nowej Wilejce przysięgę na wierność Rzeczypospolitej. W uroczystości udział wzięli: imam meczetu w Wilnie Ibrahim Smajkiewicz, zastępca muftiego płk. Jakub Romanowicz, sekretarz muftijatu płk. Stefan Baranowski. Po przyjęciu przysięgi na Koran od żołnierzy wyznania muzułmańskiego płk. Stefan Baranowski wygłosił okolicznościowe przemówienie. Także w obchodach święta pułkowego 13. Pułku Ułanów (przypadającego 25 lipca) w 1937 r. uczestniczyli przedstawiciele muftijatu w osobach płk. Jakuba Romanowicza i płk. Stefana Baranowskiego.

Funkcja kapelana muzułmańskiego została odtworzona dopiero w PSZ na Zachodzie, bowiem w szeregach armii gen. W.Andersa znalazło się wielu muzułmanów. W ramach służby duszpasterskiej powołano przy dowództwie II Korpusu Naczelny Imamat PSZ na Zachodzie. Naczelnym imamem został Emir-El-Muemminin Bajraszewski (ur. w 1913 r.). Naczelny Imamat wydawał biuletyn informacyjny.

(Początek w nr 13)

W ramach obchodów 600-lecia osiedlenia się Tatarów na Litwie w miejscowości Sorok Tatarów pod Wilnem po nabożeństwie w meczecie odsłonięto kamień w miejscu, gdzie powstanie pomnik Witolda. Napis na granicie głosi: "Z okazji jubileuszu 600-lecia w tym miejscu będzie postawiony pomnik Witoldowi Wielkiemu — władcy WKL, opiekunowi Tatarów".
Fot. **Jerzy Karpowicz**

Jubileusz Tatarów i Karaimów

W dniach 26 i 27 czerwca odbyła się w Wilnie konferencja naukowa poświęcona dziejom i tradycji litewskich Tatarów i Karaimów z okazji obchodów rocznicy 600-lecia osadnictwa tych narodów na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Konferencja przebiegała w gościnnej Sali Wielkiej Litewskiej Akademii Nauk, przy al. Giedymina. Brali w niej udział badacze historii i tradycji karaimskiej, tatarskiej z Polski, Białorusi, Rosji, Finlandii, Wielkiej Brytanii, i oczywiście, z Litwy.

W dniu pierwszym obrady poświęcone były Karaimom. Sesję prowadziła dr Tamara Bairašauskaitė, historyk, tłumacz na litewski dzieła Stanisława Kryczyńskiego pt. "Tatarzy litewscy. Próba monografii historyczno-etnograficznej", wydanego w 1938 roku w Warszawie jako III tom "Rocznika Tatarskiego", pisma naukowego, literackiego i społecznego, wydawanego przez Radę Centralną Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej, jak też pracy monograficznej o litewskich Tatarach w XIX w.

Przedstawicieli Tatarów Litwy, Polski i Białorusi przyjął przewodniczący Sejmu RL Vytautas Landsbergis. Podczas tego spotkania, przedstawiciel polskich Tatarów, Selim Chazbijewicz wręczył mar- szałkowi litewskiego Sejmu pracę pt. "Tatarzy-muzułmanie w Polsce", autorstwa Jana Tyszkiewicza, Leona Bohdanowicza i piszącego te słowa. W Teatrze Dramatycznym uroczystą akademię rozpoczął prezydent Litwy Algirdas Brazauskas. Wygłosił on przemówienie, w którym podkreślił zasługi Tatarów litewskich oraz dokonał odznaczenia tatarskich i karaimskich działaczy społecznych na polu odrodzenia narodowej kultury. Później zabrał głos marszałek litewskiego Sejmu Vytautas Landsbergis. W pięknej mowie także docenił tatarskie zasługi dla Wielkiego Księstwa Litewskiego. Głos zabrali także przedstawiciele mniejszości tatarskiej i karaimskiej, dr Halina Kobeckaitė, ambasador Republiki Litewskiej na Łotwie i dr Jonas Ryzvanovičius, prezes tatarskiej gminy muzułmańskiej w Kownie.

Odbyła się też część artystyczna, pokaz filmu o Tatarach i Karaimach, recytacja poezji, prezentacja tatarskich tańców i strojów w wykonaniu miejscowego tatarskiego zespołu amatorskiego rodziny Melechów z Wilna.

Niejako przedłużeniem tej konferencji i uroczystości były spotkania i imprezy karaimskie w Trokach i tatarskie w Kownie.

Podczas tatarskiego spotkania referaty o współczesnej sytuacji tej grupy narodowej w Polsce, na Litwie i Białorusi wygłosili: dr Romualdas Makareckas, prezes Stowarzyszenia Związków Tatarskich na Litwie, dr Ibrahim Konopacki, prezes Stowarzyszenia Kulturalno-Społecznego Tatarów na Białorusi "Al-Kitab" i dr Selim Chazbijewicz, wiceprezes Rady Centralnej Związku Tatarów Polskich.

W konferencji naukowej brali udział tacy naukowcy, jak dr Stanisław Dumin, heraldyk, dr hab. Henryk Jankowski, językoznawca, prof. Harry Norri, znawca mistyki islamskiej, prof. Edgem Teniszew, twórca naukowej rekonstrukcji języka Tatarów litewskich i przedstawiający tezę o możliwości odrodzenia narodowego języka Tatarów na Litwie, w Polsce i na Białorusi, a nawet możliwości powstania piśmiennictwa i poezji w tej mowie. Czas przyszły dokaże o słuszności tej tezy.

Tatarzy polsko-litewsko-białoruskiej dawnej Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego odbyli też 11 lipca spotkanie na Białorusi, z okazji otwarcia odbudowanego meczetu w Nowogródku. Podobne uroczystości odbędą się we wrześniu w Polsce, w Białymstoku, na kolejnej konferencji naukowej z okazji 600-lecia osadnictwa. Idea wspólnych spotkań tatarskich na Litwie, Białorusi i w Polsce powstała w maju 1995 roku w Gdańsku, podczas obrad I Konferencji Tatarów Krajów Nadbałtyckich. Jest ona kontynuowana i rozwijana.

Trwają prace nad powołaniem do życia wspólnej organizacji — Unii Tatarów Polski, Litwy i Białorusi, która kontynuowałaby tradycje istniejącego w latach 1917-1922 w Petersburgu i w Wilnie Związku Tatarów Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy.

Selim Chazbijewicz

W spotkaniach nastrój dopisywał ...
Fot. **Jerzy Karpowicz**

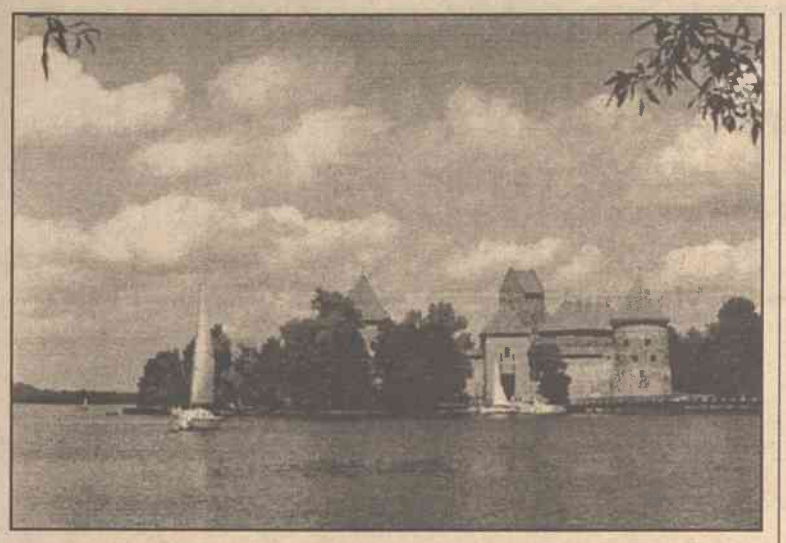

I jak to latem, przy dobrej pogodzie, nie pojechać do Trok? A w czasie wypoczynku, wśród jezior i zieleni, nie zajrzeć do średniowiecznego zamku?
Fot. **Romuald Mieczkowski**

Nasze mini-wywiady

Japoński szlak z litewskiej pułapki

Z Andrzejem Miłoszem, twórcą filmu o Sugiharze, rozmawia Romuald Mieczkowski

— Sam tytuł nieco tłumaczy akcję filmu, który odnotowaliśmy w naszym piśmie ("Z.W.", 6/97) na początku roku...

— Uchodźcy, którzy znaleźli się na terenie Wilna i Litwy w 1939 roku, a chodzi głównie o polskich Żydów, byli zagrożeni podwójnie — nie tylko ze strony Sowietów, ale przede wszystkim Niemców. Znaleźli się więc właściwie w pułapce. Zaistniała dla nich sytuacja bez wyjścia — nie mogli donikąd wyjechać, natomiast szalały prześladowania.

— Dokonał Pan wielkiej pracy przygotowawczej.

— Przeprowadziłem wiele rozmów, co szczególnie widać w pierwszej części filmu. Wynika z nich, iż dla tych, byłych obywateli Polski żadne państwo nie chciało dawać wizy. Do Szwecji też ich nie wpuszczano, nie sprzedawano biletów lotniczych, Niemcy kontrolowali żeglugę pasażerską. Jak mówi jeden z moich rozmówców — Żydzi amerykańscy nie pomogli. Wszystkie drogi za czasów Litwy niepodległej, tylko niby, bo zajętej przez Rosjan, którzy zainstalowali tu swoje bazy, były przecięte. Pamiętam, jak ludek wileński powtarzał: *"Vilnius mūsų, Lietuva — rusų"*. Po chwilach euforii z odzyskania z rąk Rosjan Wilna, okazało się, że ten kierunek jest beznadziejny. Przyszły represje, nad wieloma ludźmi oraz bohaterami mojego filmu zacisnęła się pętla. Ale w tej pułapce otworzyła się jakaś szparka — przez fabrykowanie wiz japońskich. Konsul japoński Sugihara, z którym współpracowali Polacy, odegrał ogromną rolę w ratowaniu życia.

— Na jakim etapie jest film obecnie?

— Jest już zmontowany. Natomiast okres jego realizacji był dość długi — trzeba było szukać odpowiednich ludzi na całym świecie, świadków tamtej akcji. W trakcie ostatniego etapu pracy nad filmem odbyłem rozmowę z Panią Sugiharą, która mieszka w małej miejscowości w pobliżu Tokio. W tym czasie miałem już usystematyzowany cały materiał. Wywiad z wdową po japońskim konsulu jest bardzo interesujący. Przyznała, że nie wiedziała o Polakach wiele, ale owszem, wiedziała, że Polacy, zatrudnieni w Konsulacie Japonii są... oficerami polskiego wywiadu! I wiedziała, że mąż jest też oficerem wywiadu japońskiego.

— Akcja więc odbywała się w ramach współpracy wywiadów... Kiedy zobaczymy ten film, będący ważnym dokumentem?

— Film jest prawie skończony. Zrealizowany został na taśmie filmowej. Kierownictwo Telewizji, życzyło, żeby był zrobiony na materiale, który nie ulega po latach rozmagnetyzowaniu. Udźwiękowienie realizowane jest przy pomocy techniki cyfrowej. Z tym trochę kłopotu, bo istnieje jedno tak nowoczesne studio, i trzeba czekać na swą kolej. Myślę, że pod koniec wakacji film będzie gotowy. Kiedy zaś zostanie pokazany w Telewizji Polskiej, tego nie wiem, gdyż to nie ode mnie zależy.

* * *

Andrzej Miłosz jest współautorem (wespół z Piotrem Weychertem) głośnego obecnie filmu "Henio", zrealizowanego przez Grupę Filmową "Kontakt" dla TVP. Film nawiązuje do pogromu kieleckiego, kiedy to 4 lipca 1946 roku w domu gminy żydowskiej zabito 42 osoby pochodzenia żydowskiego.

Przyczyną zajść była plotka o uprowadzeniu w celu mordu rytualnego 8-letniego Henryka Błaszczyka, syna miejscowego szewca. "Zniknięcie" chłopca — a przebywał on w tym czasie u znajomych — zostało wykorzystane przez UB, który następnie przetrzymywał rodzinę Błaszczyków, by tą prowokacją usprawiedliwić mord na niewinnych ludziach w Kielcach.

Jak na razie Telewizja odmawia emisji filmu. Zwierzenia Henryka Błaszczyka, który po latach milczenia, postanowił nimi podzielić się, spisane z filmu "Henio", wydrukowała niedawno warszawska "Gazeta Wyborcza".

Nasi goście

Spotkanie absolwentów "piątki"

Od lat, zazwyczaj w czerwcu, absolwenci "piątki" — gimnazjum nr 5 w Wilnie — z 1950 r. mają swoje spotkania. W tym roku przybyło ich 23 — w tym z Polski i ze Szwecji. Zbierają się przy katedrze, potem odbywają spacery po ulubionych zakątkach miasta.

Sympatyczni i niezwykle aktywni, dziś już 60-latkowie, uwieńczyli tegoroczne spotkanie z sobą i swoją młodością 28 czerca w naszej galerii redakcyjnej, gdzie przy kawie i lampce wina wspominano dawne czasy, kolegów z klas — żeńskiej i męskiej, szczególnie tych, którzy przybyć nie mogli, bądź odeszli, i oczywiście, swych wspaniałych nauczycieli wileńskich. Na spotkaniu nie zabrakło toastów oraz wspólnie odśpiewanych pieśni. Zgodnie z tradycją umówiono się na kolejne spotkanie — za rok.

T.B.

Sylwetki naukowców

Prof. Tadeusz Zieliński

Z Monachium specjalnie dla "Znad Wilii" — Anatol Kobyliński

Pomysł, aby uczcić pamięć słynnego naukowca polskiego, prof. Tadeusza Zielińskiego, powstał w kręgu Polonii monachijskiej, w związku z 50-rocznicą jego śmierci, która minęła 8 maja 1994 roku.

Początkowo zamiary były skromne i na miarę przewidywanych środków, na jakie mogli liczyć inicjatorzy. Planowano odnowienie nagrobka profesora na cmentarzu w Schondorf k. Monachium, gdzie został pochowany w 1944 roku. Ale kiedy do tej inicjatywy udało się pozyskać czynniki oficjalne, jak Zarząd gminy Schondorf, Akademie Nauk — Polską i Niemiecką oraz Generalny Konsulat RP w Monachium w osobie Pani konsul Jolanty Kozłowskiej, sprawa nabrała szerszego wymiaru. Powołana została Fundacja dla uczczenia pamięci tej wybitnej postaci i jej zasług dla europejskiej kultury. Postanowiono postawić pomnik i zwołać sympozjum naukowe ku Jego czci. Jednak w miarę, jak rozrastała się inicjatywa, jej realizacja zaczęła się przeciągać i dopiero w roku bieżącym, 7 czerwca, odbyła się uroczystość, na którą złożyło się sympozjum na temat dorobku naukowego i niezwykłej osobowości prof. Zielińskiego. W sali gimnazjum w Schondorfie zebrało się ponad 150 osób, w tym wielu naukowców z Polski i Niemiec. Referaty wygłosili m.in.: Prezydent Bawarskiej Akademii Nauk, prof. Horst Fuhrmann, prof. Jerzy Axer z PAN, prof. Ernst Vogt z Instytutu Klasycznej Filologii Uniwersytetu w Monachium, dr Grażyna Golik-Szarawarska z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

W referatach podkreślano olbrzymi dorobek profesora i jego niezwykle szeroki zakres zainteresowań. Był niezaprzeczalnym autorytetem w dziedzinie wiedzy o czasach antycznych. Jako małemu chłopcu, ojciec zaszczepił mu zainteresowanie do klasyki starożytnej i łaciny. Ukończył gimnazjum z niemieckim językiem nauczania w Petersburgu. Następnie studiował na wydziale filologii starożytnej uniwersytetu w Lipsku, gdzie osiągnął tytuł doktorski, kontynuował studia na uniwersytetach w Monachium i Wiedniu. Za pracę na temat klasycznej komedii antycznej uzyskał drugi tytuł doktorski na uniwersytecie w Dorpacie.

W roku 1884 rozpoczyna wykłady na uniwersytecie w Petersburgu jako docent, zaś od roku 1887 zostaje profesorem tej uczelni. Wybucha pierwsza wojna światowa, następnie Rewolucja Październikowa, a prof. Zieliński nadal wykłada klasyczną filologię i mitologię, ignorując rozgrywające się wokół niego burze dziejowe.

Po odzyskaniu niepodległości wraca do Kraju. W roku 1921 obejmuje katedrę filologii klasycznej w powołanym do życia Uniwersytecie Warszawskim, gdzie wykłada aż do przejścia na emeryturę w roku 1935. W międzyczasie, odbywa szereg podróży do Włoch i Grecji.

Pracy nie zaprzestał po przejściu na emeryturę. Jego szczególnym zainteresowaniem cieszyły się antyczne religie. Do wybuchu drugiej wojny światowej wyszły cztery tomy poświęcone tej tematyce. Podczas bombardowania Warszawy w roku 1939 spłonęło mieszkanie Profesora wraz z całym dorobkiem. Zieliński udał się do syna Feliksa, który mieszkał na stałe w Niemczech w miejscowości Schondorf, będąc tam od 1920 roku wykładowcą w miejscowym gimnazjum. Mimo niesprzyjających warunków, wobec trwającej wojny, znalazł tu azyl i możliwości do kontynuowania pracy naukowej, usiłując odtworzyć stracone w spalonym mieszkaniu warszawskim manuskrypty. Miał w tym poparcie i pomoc miejscowych i monachijskich kręgów naukowych, do końca cieszył się szacunkiem i poważaniem swych niemieckich sąsiadów.

50 lat później, Jego niezwykła postać została jeszcze raz przypomniana światu. Po zakończeniu sympozjum odbyło się poświęcenie pomnika w pobliżu domu, w którym zakończył życie. Pomnik został zaprojektowany przez Waltera Mayera z Schondorf, zaś wykonał go polski artysta rzeźbiarz Marek Modorau. Przedstawia sobą 3-metrową ażurową kolumnę z przymocowanymi do niej dwoma okrągłymi tarczami, symbolizującymi Polskę i Niemcy. Pięknym, ale i egzotycznym akcentem uroczystości odsłonięcia pomnika, był udział w niej prawnuczki profesora... Japonki Maraguchi Harumi, która przybyła wraz z mężem z Tokio. Oboje wystąpili w tradycyjnych kimonach. Jak dowiedzieliśmy się z cytowanego podczas sympozjum życiorysu prof. Zielińskiego, jedna z jego córek wyjechała przed wojną do Japonii i wyszła za mąż za Japończyka, czym profesor podobno nie był zachwycony...

Prof. Tadeusz Zieliński był członkiem 22 Akademii Naukowych i Literackich oraz posiadał godność doktora *honoris causa* następujących uczelni: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Lwowski, Uniwersytet Poznański, Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie, Uniwersytet w Atenach, Uniwersytet w Brnie, Uniwersytet Oxfordzki, Uniwersytet Brukselski, Uniwersytet Sorbona w Paryżu, Uniwersytet w Gronningen.

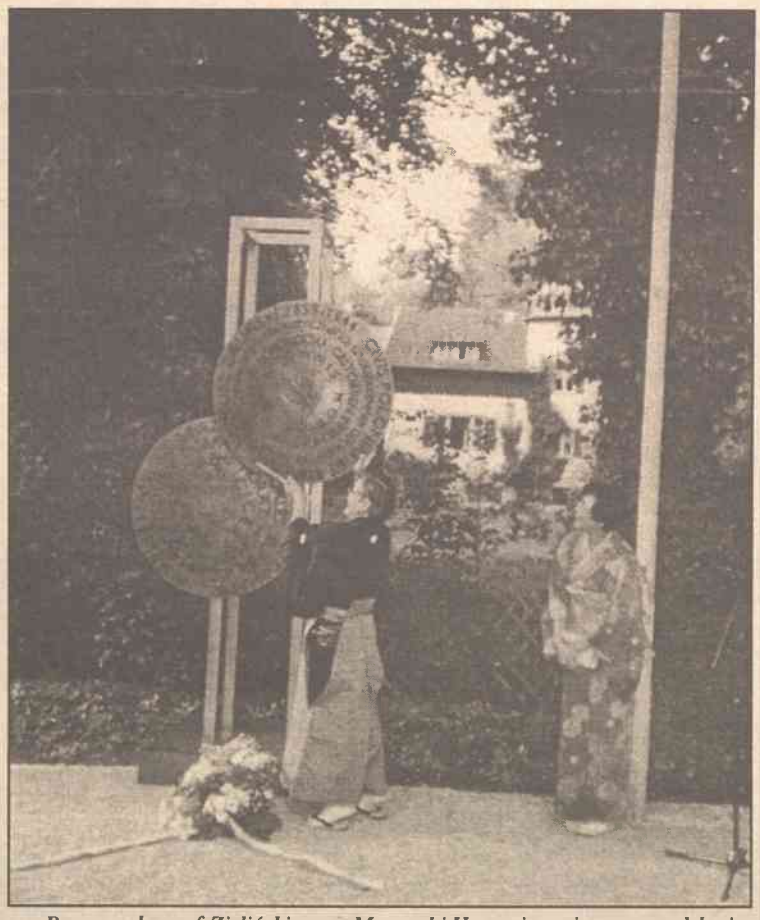

Prawnuczka prof. Zielińskiego — Maraguhi Harumi z mężem — po odsłonięciu pomnika słynnego naukowca
Fot. **Autor**

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi **2.80 Lt** z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:
223020, 224245

Prenumerata roczna **w Polsce** wynosi **100 zł**, półroczna — **50 zł**, kwartalna — **25 zł**. Wpłat należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: **Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1**, ***"Znad Wilii"***, z poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach **Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £** lub **135 DM**. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — **30 USD** rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując ***"Znad Wilii"***, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.
Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,60 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

KAVINĖ
AlinA
KAWIARNIA
Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Chcesz zarobić — zgłoś się do *"Znad Wilii"*!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel.
223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4 2001 Wilno

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

DWUTYGODNIK LITWO, OJCZYZNO MOJA
ZNAD WILII

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: **2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.:224245, fax 223455**; Galeria: **tel. 223020** * Red. naczelny **Romuald Mieczkowski**, zast. red. naczelnego **Andrzej Pukszto** * Wydawca: **VanRoma S.A.** — prezes **Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska** Konto: 400467987 Komercinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk ofsetowy Drukarnia S.A. "Spauda" * **SL 160** * **Indeks 0137** * Podpisano do druku 14 lipca 1997 r.

LITWA W WYKŁADACH PARYSKICH ADAMA MICKIEWICZA

Mieczysław Jackiewicz

Portret Mickiewicza, wykonany na papierze przez Eugene Delacroix'a

Działalność społeczna, naukowa i publicystyczna, a zwłaszcza twórczość Adama Mickiewicza przysłużyła się bardzo naświetleniu przeszłości Litwy, a głosząc jej chwałę w swoich utworach, poeta służył w pewnym sensie jej interesom. Związki z Litwą łączyły Mickiewicza od dzieciństwa do ostatniego jego tchnienia.

W dzieciństwie i wczesnej młodości przyjazne uczucia dla Litwy kształtowały w poecie historyczne realia tego kraju, których wiele było w jego rodzinnym Nowogródku. Najważniejsze z nich, to majestatyczne ruiny zamku na wyniosłym wzgórzu, nazywanym grobem Mendoga, stare grodziska i cmentarze, wsie o litewskich nazwach, doliny i jeziora, liczne opowieści o walkach o wolność Litwy.

W okresie studiów Mickiewicza w Wilnie związki z Litwą stały się bardziej intensywne i wielostronne. Piękno starego miasta nad Wilią uszlachetniało jego duszę. Ruiny zamku Giedymina, resztki murów obronnych i inne dawne budowle, kierowały spojrzenie na bohaterską przeszłość. Piękna przyroda okolic Wilna wprawiała w podniosły nastrój w godzinach wypoczynku i rozrywki. Prężne życie kulturalne miasta obiecywało powodzenie w działalności kulturalnej. Wysoki poziom naukowy Uniwersytetu wzniecał szacunek dla nauki, kształtował wysoką kulturę życia literackiego, formował głębokie spojrzenie na historię, zaciekawiał przeszłością Litwy — wszystko to dostarczało wiele materiału do twórczości. Stowarzyszenie Filomatów kształtowało u swoich członków możliwość takiej organizacji życia, żeby nie tylko praca, lecz i rozrywka miała tu swój obywatelski wydźwięk, służyła wysokim ideałom — ojczyźnie, nauce i cnocie.

W Kownie, jako nauczyciel, Mickiewicz nauczył się odpowiedzialnej pracy i umierkowanego życia. Piękna przyroda okolic nie tylko dawała wypoczynek, lecz tu także dojrzewał twórczy, poetycki duch i polot poety. Wielkim impulsem do twórczości była przeżyta wówczas dramatyczna miłość. Literatura, zwłaszcza twórczość Goethego, Schillera, Byrona, wzbogaciła jego intelekt i ukierunkowała do romantycznej twórczości poetyckiej. W Kownie nadal rozwijał poeta nabyte w gronie Filomatów teoretyczne, organizacyjne i społeczne nawyki. Wyrażało się to w rozwijającej się bujnie jego poezji w okresie kowieńskim. Poza drobnymi utworami tu właśnie powstała "Oda do młodości", opiewająca w formie poetyckiej wolność, przyjaźń, entuzjazm młodzieńczy; tu powstały ballady, wzbudzające polot fantazji, kierujące czytelnika w świat ducha, legend i podań. Tu, na Litwie, powstała II i IV części "Dziadów", poemat "Grażyna", potępiający egoizm, który podporządkowuje interey państwa, społeczeństwa własnym niskim instynktom.

Już pierwsze utwory Mickiewicza są ściśle związane z rzeczywistością Litwy lub jej przeszłością. W popularnej balladzie "Świteź" dominują motywy walki Mendoga o wolność. W innych balladach występuje wyraźnie koloryt litewski, wzmocniony tendencją poety wiązania ich treści z legendami ludu litewskiego. Druga część "Dziadów", wyrażająca krytyczny pogląd na sposób karania, potępiająca poniżanie człowieka, odbierana była przez Litwinów jako odzwierciedlenie męczeństwa narodu litewskiego. W poemacie "Grażyna" Litwini dostrzegli odbicie jednego z najważniejszych w ich historii etapów — epokę Wielkiego Księcia Witolda. W wielu utworach znajdujemy różne elementy litewskie.

To wszystko zapewne predestynowało Mickiewicza, by w wygłaszanych w College de France odczytach na temat literatury słowiańskiej włączył informacje o historii Litwy, a także do zaakcentowania swoistego charakteru narodu litewskiego, jego umiłowania ojczyzny, moralności i przywiązania do tradycji.

W kursie III cały wykład XV Mickiewicz poświęcił Litwie. Profesor na wstępie zastrzegł, że plemię litewskie, choć żyjące w Europie, najmniej jest znane oświeconej warstwie kontynentu. Naród litewski, według Mickiewicza, *"rzucony na pobrzeże bałtyckie, podobny jest pod niejednym względem do Bretanii. Ściśnięty między morzem a rzekami: Wisłą, Niemnem i Dźwiną, oddzielony łańcuchem puszcz, lasów i jezior od rodu fińskiego oraz słowiańskiego, pozostał zawsze obcy względem tych sąsiadów; przez długie wieki nieznany, potem nagle zdobywca i prawodawca krain słowiańskich, to sojusznik Polski, to znów ujarzmiciel wielu księstw ruskich, zachowuje swą tradycję i mowę, i zdaje się całkiem nie pomnieć swych stosunków z Rusią i Polską. Rzecz to dziś uznana, że język litewski jest najstarszy z języków, jakimi mówią na lądzie europejskim"*.

Przechodząc do wyjaśnienia mitologii litewskiej, profesor wymienia głównego boga Praamžinasa, mówi o innych bogach, nazywając ich z litewska "dievai", następnie wyjaśnia sens religii pogańskiej dawnych Litwinów:

"Według starodawnej religii litewskiej dusza po śmierci człowieka może przybierać różne kształty, bądź zwierząt, bądź to roślin, czasem ludzi, zależnie od swej wartości moralnej; ale dusza najdoskonalej rozwinięta idzie po Mlecznej Drodze do nieba, siedziba zaś tych dusz wybranych naznaczona jest wśród gwiazd na północ od Drogi Mlecznej. Kiedy człowiek się rodzi, pojawia się zawsze na widnokręgu nowa gwiazda; tam parki zaczepiają nić jego życia. Kiedy się zbliża chwila śmierci, parka rządząca losami nakazuje przerwać pracę; wówczas parka przędząca zatrzymuje się, a trzecia przecina nić. (...). Gwiazdy dzieci lub ludzi mających żyć krótko są bardzo małe i trwają kilka zaledwie lat na niebie. Gwiazdy dzieci i ludzi ginących śmiercią gwałtowną znane są pod nazwą gwiazd spadających, gwiazdy zaś stałe są związane z przeznaczeniem bogów i bohaterów. Oto osobliwości, jakich nie masz w innych mitologiach; z tego też powodu je przytaczam".

Mickiewicz znał i wysoko cenił dainy litewskie. Istnieją przesłanki, że wieszcz przełożył starą piosenkę litewską o "Koniu Kiejstuta", którą dołączył do przypisów historycznych poematu "Grażyna". W przypisie napisał:

"Konie żmudzkie, na których jazda litewska tyle dokazywała, nie musiały być tak słabe, jakimi je dziś widzimy. Godna wspomnienia z tej okoliczności dawna piosnka litewska o koniu Kiejstuta:

Wszak nad tatarskie nie ma
w świecie koni,
Nad niemiecką nie ma broni;
A z Litwy rodem jest konik
Kiejstuta,
Szabla jego w Litwie kuta.
Konik cisawy, niewielkiego
wzrostu,
Szabla okuta po prostu.
Za cóż na widok Kiejstutowej
burki,
Drżą Niemce i bledną Turki?
Niemiec z Kiejstutem gdy
w szable zadzwoni,
Złamie bułat na żelezie;
Chan krymskim koniem od
żmudzkiej pogoni
Głowy w hordę nie uwiezie.
Bo gwałt, co ramie na cięcie
wytęża,
Przechodzi i do orężа,
Bo serce jeźdźca na wojennym
błoniu
Po połowie bije w koniu.

Tłumaczenie to z mazurkową melodią Wojciecha Słowińskiego pt. "Do konika Kiejstutowego", ze wzmianką o Mickiewiczowskim tłumaczeniu, wydano w 1883 roku w Paryżu.

Mickiewicz w kilku balladach brał *"myśli ze śpiewów litewskich"* i cytował niektóre z nich w "Panu Tadeuszu".

W okresie studiów uniwersyteckich i w latach do 1824 roku pieśni ludowe litewskie nie raz urozmaicały zabawy i zebrania filomackie oraz towarzyskie. Na imieniny Mickiewicza w 1819 r. Jan Czeczot przygotował kilka pieśni ludowych; jedna z nich była *"w narzeczu litewskim"*.

Pieśń ludowa — litewska, usłyszana przez Cypriana Daszkiewicza i przez A. Mickiewicza na wieczorze u Kozłowskich w Moskwie w lutym 1828 r., wzruszyła do łez poetę. Oto jego słowa z listu pisanego w tym czasie do Marii Szymanowskiej: *"Byliśmy wczoraj na obiedzie u Kozłowskich... były śpiewy..., ale kiedym usłyszał śpiew po litewsku, zadrżało serce i duch się ściął w piersiach. Tak, gdy od ojczystej oderwana ziemi gałązka, żyje obcymi wzmagana sokami w dalekiej ustroni mdła i niezielona, przeniesiona pod rodzinne niebo odradza się i zakwita, i ja prawdziwie po litewsku nie rozumiem, ale serce przeczuwa, a dusza poznaje co swoje"*.

W wykładzie w College de France Mickiewicz wrócił do dain i dał im wysoką ocenę wymieniając też obrzędy domowe Litwinów i podkreślając walory języka litewskiego: *"Obrzędy domowe, które wspólne są Litwinom i Słowianom, zachowały się u Litwinów w całej czystości. Nigdzie gościnność nie jest uświęcona tak jak u tych ludów. Jedni i drudzy równie kochają przyrodę, ale Słowianie podziwiają ją raczej, przyrodę zewnętrzną, Litwini zaś mają głębsze i delikatniejsze odczucie życia przyrody. (...).*

Należy nadto zauważyć jeden rys wyjątkowy i dla Litwinów nader zaszczytny. W przebogatym zbiorze ich pieśni gminnych nie masz ani jednej, już nie sprośnej, ale choćby nieprzyzwoitej lub zbyt swobodnej. W języku tym nieznane są nawet wyrażenia swobodne lub plugawe. Język ten, mający w sobie coś kapłańskiego, namaszczonego, odtrąca je od siebie i posługuje się wtedy wyrażeniami słowiańskimi, nie używanymi nigdy w uczciwej rodzinie litewskiej".

Omawiając litewskie pieśni ludowe, Mickiewicz poruszył stosunek dawnych Litwinów do Polaków i Rosjan. Profesor w swoim wykładzie mówi, że Litwin *"Rosjan nazywa Gudas, co pochodzi zapewne od Gotów, Polaków zaś — Lankas, które to imię wygląda nam na przyniesione z Azji"*. Dalej myśl swoją rozwija następująco: *"Tenże lud w czasie ostatniej wojny polsko-rosyjskiej* (powstanie listopadowe — **M.J.**) *występuje czynnie i wszczyna przeciw Rosji walkę naprawdę ludową, walkę morderczą. Powstał, nie będąc nawet wezwanym przez swych polskich panów.*

Cóż więc było wspólnego między nim a Polakami, których nie zna dziejów ni języka? Dlaczegoż powstał przeciw Rosjanom? Oto jedno z pytań dotykających wielkiego zagadnienia słowiańskiego. Nie wiemy, czemu w pieśniach litewskich Lankas występuje zawsze jako szlachetny i dzielny rycerz i czemu Litwini zawsze odpychają wpływy Gudas. Trzeba głębiej wniknąć w tradycję ludu, aby poznać pobudki jego przyjaźni i nieprzyjaźni; to pewna jednak, że ten lud spojony jest wewnętrznie z Polską tylko jakąś wielką tajemnicą, której historia nie zdołała dotychczas rozjaśnić, zewnętrznie zaś — tylko religią katolicką".

Mówiąc o wspólnej historii Słowian i Litwinów, Mickiewicz i tutaj gloryfikuje tych ostatnich, ukazując ich jako dzielnych i odważnych wojowników w okresie Średniowiecza:

"Odłam tych ludów, — mówi — *bardziej odległy od morza, mniej wystawiony na najazdy Normandów, a podżegnięty przez walki Prusów i Krzyżaków, wystąpił nagle ze swoich borów i bagnisk i dał się poznać pod nazwą Litwinów; lud nieliczny, który później miał utworzyć państwo i rozstrzygnąć zasadniczy spór Słowian południowych i północnych o przewagę, miał ich połączyć i zlać w jedną całość. Nim wszakże to nastąpi, Litwini są zawziętymi wrogami Słowian: zapuszczają swe zdobycze w ziemie ruskie, łupiąc naprzód miasta i obszary bogatych miast handlowych: Połocka, Smoleńska, Pskowa, Nowogrodu. Później kierują się na południe, zagarniają Ruś Czerwoną, corocznie niemal wpadają do Polski, topiąc ją we krwi i pożodze"*.

Szeroko wypowiada się Mickiewicz o dalszych dziejach Litwy, gdy wspólnie z Polską tworzyła jedno państwo — Rzeczypospolitą Obojga Narodów. Profesor podkreśla wagę i znaczenie unii. Mówi, iż *"unia królestwa polskiego z Wielkim Księstwem Litewskim była dziełem wielkiej wagi i bardzo trudnym. Oba narody mówiły odmiennymi językami, należały do szczepów, nie mających nic wspólnego ze sobą, rozdzielonych religią, obyczajami i starodawnymi tradycjami. Dzieliły je nawet względy natury politycznej. Litwa miała ustrój feudalny, książęta posiadali władzę nieograniczoną i despotyczną; natomiast w Polsce systemat feudalny był nieznany, możnowładcy dzielili władzę z królem. Panujący musiał swą powagą uśmierzać wzajemne niesnaski, zmuszając Litwinów do posłuszeństwa jego woli, a jednocześnie starając się rozbroić nieufność Polaków. Przez cały ciąg panowania Jagiellonów wszystkie ich wysiłki do tego zmierzały celu i na koniec potrafili oni zjednoczyć dwa narody. Jest to ponoć jedyny w dziejach przykład zupełnego połączenia się dwóch szczepów, które nie kosztowało ani kropli krwi"*.

W wykładzie XXX, omawiając pierwsze próby narodowej poezji polskiej, Mickiewicz romantyzm wileński nazywa "szkołą litewską". Mówi: *"Szkoła litewska wprowadza do literatury świat duchów. Jest to jej cecha znamienna. Nikt istnienia tego świata nie przeczył, ale w niepamięć poszła filozofia chrześcijańska i poeci przestali się tym światem zajmować. Szkoła litewska pierwsza wznosi się do tej krainy, aby ukazać ukryte sprężyny wszystkiego, co się dzieje na ziemi"*.

Mickiewicz w swoich tzw. litewskich utworach, w wykładach paryskich popularyzował Litwę w całej Europie, równocześnie podnosił ducha Litwinów, zaszczepiał w nich patriotyzm i wyzwalał dążenie do wolności i niepodległości.

A Litwini? Litwa dziś stara się odwdzięczyć polskiemu poecie. Upamiętnione i chronione są miejsca jego pobytu, stawia się pomniki, przekłada się, wydaje utwory i pisma, pisze się o nim i jego twórczości prace naukowe, urządza się wieczory i wystawy poświęcone pamięci poety. Imieniem Mickiewicza nazwano na Litwie wiele ulic, szkół i bibliotek. Lecz, jak słusznie stwierdził w jednej z swoich prac literaturoznawca litewski Jonas Riškus, *"jest to o wiele za mało na to, żeby uwidocznić całą głębię i zakres związków poety z Litwą, aby Mickiewicz wstąpił do wszystkich naszych serc, aby stał się łączącą i wzbogacającą wszystkich Litwinów"*. Wydaje się, że zbliżająca się 200 rocznica urodzin poety może być okazją do zbliżenia i połączenia się Polaków, Litwinów, Białorusinów i innych, wszystkich, komu Mickiewicz jest i będzie wieszczem wolnych narodów.

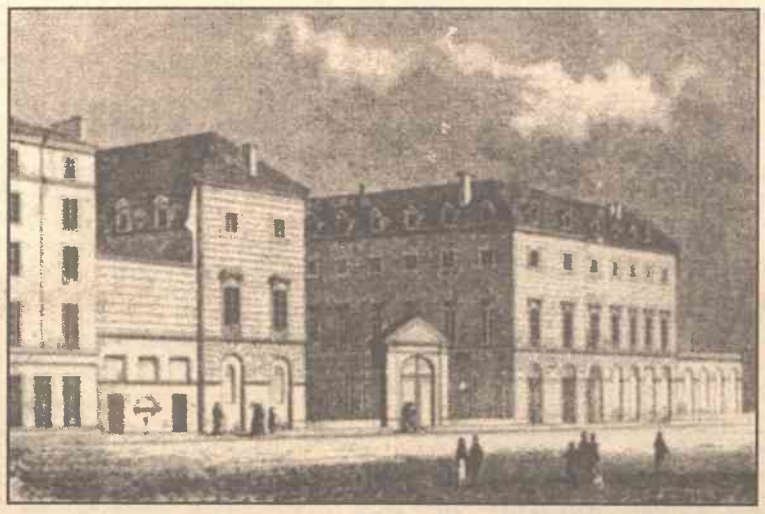

Gmach College de France, w którym Mickiewicz wygłaszał prelekcje o literaturze słowiańskiej